Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 15 listopada 1937 r.

Socjaliści u P. Prezydenta R. P.

Wskazali na konieczność reformy wyborczej i nowych wyborów

W numerze wczorajszym donosiliśmy o audiencji delegacji PPS CKW, związków klasowych i organizacyj pokrewnych u P. Prezydenta Rzplitej.

Delegacja ta złożyła P. Prezydentowi obszerny memoriał.

Ważniejsze ustępy z memoriału cytujemy za „Dzienni Ludowym". Memoriał ten rozpoczyna się następującą charakterystyką obecnej sytuacji politycznej:

PANIE PREZYDENCIE!

Imieniem Polskiej Partii Socjalistycznej, oraz organizacyj zawodowych, pracowniczych i kulturalno-oświatowych z nią związanych braterstwem współpracy pod wspólnym sztandarem Wielkiej Sprawy wyzwolenia społecznego ludu polskiego, w głębokim przeświadczeniu, że Polska, której odrodzenie i Niepodległość państwowa były dziełem w pierwszym rzędzie braterskich walk mas pracujących, znalazła się w niezmiernie ciężkim położeniu, zabieramy głos, by z całym poczuciem odpowiedzialności sformułować opinię świata pracy.

W pierwszym rzędzie wskazujemy na bardzo ciężkie położenie międzynarodowe, tym trudniejsze, gdy się zważy, że zaufanie do wpływów Ligi Narodów i do mocy obowiązującej zawartych traktatów uległo całkowitemu prawie załamaniu. Wśród pożogi wojennej w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie i wśród ciągle potęgujących się konfliktów międzypaństwowych, inicjowanych i inscenizowanych przez państwa faszystowskie, padają wszelkie złudzenia bezpieczeństwa i pokoju. Niebezpieczeństwo rychłego wybuchu wojny jest tylko kwestią czasu i pod jego groźą nie cofną się podżegacze wojenni, czyhający na cudze terytoria i na Wolność Ludów. Polska już znalazła się w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa, albowiem próby przyłączenia Gdańska do III-ciej Rzeszy i oderwania Śląska, wskazują na istotne zamiary wojenne hitleryzmu.

W takiej chwili polityka zagraniczna państwa nie może dłużej wiązać się z państwami przyszłego odwetu zaborczego, także wobec Polski. Od tej decyzji zależy nie tylko bezpieczeństwo Polski, ale przede wszystkim jej Niepodległość i Całość.

Ale i położenie społeczno-gospodarcze wymaga jak największej czujności. Przejściowe poprawy koniunkturalne nie rozstrzygają o zagadnieniach, które rozwiązane być mogą tylko w płaszczyźnie przebudowy ustrojowej. Przysłowiowa nędza wsi doszła w niektórych dzielnicach Rzeczypospolitej do poziomu katastrofy życiowej tysięcy ludzi, tysięcy rodzin. Rynek wewnętrzny nie może być ruszony z miejsca bez wydatnej poprawy bytu mas robotniczych i mas pracowniczych. Wpływ kapitału obcego na liczne gałęzie przemysłu i rolnictwa daje się odczuwać w sposób nieraz bardzo bolesny. Polska musi przejść na gospodarkę planową, musi przebudować swój ustrój rolny; musi objąć gałęzie przemysłu, niezbędne dla obrony państwa i dla planowej gospodarki narodowej na wielką skalę, dla gospodarki która zlikwiduje bezrobocie.

W stosunkach zaś wewnętrznych, życie polityczne wtłoczone w system osądzonego już i odrzuconego przez większość społeczeństwa przywileju wyborczego dla grup rządzących i represyj policyjnych wobec wszystkiego co stoi poza tymi grupami, dało na miejsce jawnych i twórczych starć ideowych i politycznych, gorszącą walkę klik i grupek zwalczających się wzajemnie, nastąpiło zaostrzenie walk wewnętrznych.

To zaostrzenie wyładowuje się zwłaszcza na odcinku sprawy żydowskiej, chociaż nie na nim jednym tylko, w formach, które deprawują ulicę miast i miasteczek polskich.

W atmosferze tej nie ma miejsca na rozwiązywanie jakichkolwiek zagadnień państwowych. W pierwszym rzędzie sprawy gospodarczego podniesienia i zwalczania potwornej klęski bezrobocia w mieście i na wsi leżą i muszą leżeć odłogiem. Również i kapitalne zagadnienie siły zbrojnej i obrony Państwa, które z natury rzeczy musi stać poza nawiasem walk wewnętrzno-politycznych nie może w tym stanie rzeczy znaleźć swego pełnego rozstrzygnięcia.

Widzimy jedno rozumne państwowe wyjście z sytuacji wytworzonej:

a) należy zmienić szybko i bez przewlekania sejmową ordynację wyborczą, obowiązującą formalnie od roku 1935;

b) należy zaraz po dokonaniu jak najszybciej zmiany w myśl zasad powszechnego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania z z zasadą stosunkowości (proporcjonalności) przy obliczaniu wyników, przeprowadzić nowe wybory swobodne i uczciwe;

c) społeczeństwo winno mieć pewność, że Rząd przeprowadzający wybory nie będzie odwoływał się do metod, stosowanych w latach 1928—1930, tamte metody rozprzęgły administrację państwową i zapoczątkowały anarchizowanie kraju.

Polska nie może czekać!

Masy pracujące całej Polski zgłaszają swoje prawo do rozstrzygania o losach Ojczyzny; zgłaszają to swoje prawo w sposób stanowczy i ze stanowczą wolą osiągnięcia zamierzonego celu!

Audiencja trwała około 2 godzin i wywarła na uczestnikach wielkie wrażenie.

Przesilenie rządowe w Rumunii

BUKARESZT. Gabinet Tatarescu podał się do dymisji. Misję tworzenia nowego rządu otrzymał Jan Mihalake, prezes narodowej partii chłopskiej. Wiadomość tę podał do prasy sam Mihalake, dodając, iż będzie starał się zapewnić sobie współpracę Vaidy Voevody.

Pierwszy śnieg w Warszawie

W dniu wczorajszym, spadł po raz pierwszy śnieg. Opady były b. słabe, ale mimo to zwiastują one początek prawdziwej zimy.

Z różnych stron kraju nadchodzą wieści o śnieżnych opadach. Rozpoczyna się więc panowanie zimy ze wszystkimi jej darami.

Wielki pożar fabryki w Łodzi

Straty wynoszą dwieście tysięcy zł

W sobotę, dn. 13 bm. około godz. 10 rano wybuchł pożar na terenie Zjednoczonych Zakładów Scheiblera i Grohmana w Łodzi.

Pożar wybuchł w najstarszej przędzalni scheiblerowskiej przy Wodnym Runku nr. 2. Ogień powstał z niewiadomych przyczyn na 3 piętrze gmachu i wkrótce, mimo akcji wszystkich oddziałów straży pożarnej w Łodzi przerzucił się na czwarte piętro i poddasze.

Dzięki wysiłkom straży, ogień po blisko 3-godzinnej akcji zlokalizowano, nie dopuszczając do zniszczenia 2 dolnych pięter.

Na miejsce pożaru przybył prokurator, nacz. wojewódzkiej Policji Państw. insp. Torwiński, komendant Policji Państw. m. Łodzi insp. Niedzielski, prezydent miasta Godlewski

Straty są bardzo znaczne i wedle prowizorycznych obliczeń, sięgają ponad 200.000 zł. Uległo zniszczeniu 10.000 wrzecion. 195 robotników straciło pracę.

Powódź na Węgrzech

BUDAPESZT. W wyniku kilkudniowych ulewnych deszczów, rzeki w północnych Węgrzech wystąpiły z brzegów, zalewając kilka wsi.

Największe zniszczenie spowodował wylew rzeki Sajo w okolicy Miskolc. Wieś Het stoi pod wodą. Kilkanaście domów zawaliło się. Mieszkańcy wsi schronili się na pobliskie wzgórza.

Zamordował bratową

i odebrał sobie życie

W dniu wczorajszym znany na terenie miasta Tomaszowa komunista, który niedawno opuścił więzienie, 26-letni Jan Małecki dokonał potwornego mordu, podżynając gardło swej bratowej 24-letniej Zofii Małeckiej.

Po dokonaniu zbrodni Małecki zadał jeszcze leżącej w kałuży krwi ofierze kilka ciosów kuchennym tasakiem.

Następnie morderca pozbawił się życia, przecinając sobie brzytwą żyły. Policja przybyła na miejsce zbrodni, zabezpieczając zwłoki do dyspozycji władz sądowych.

Italia mobilizuje rezerwistów

którzy odbyli służbę w 1927, 28 i 29 roku

RZYM. W Dzienniku Urzędowym opublikowano dekrety z dn. 26 września, powołujące do szeregów niektóre kategorie rezerwistów z roczników, które odbywały służbę w latach 1927, 1928 i 1929.

Ponadto dekrety przewidują zatrzymanie w szeregach radiotelegrafistów i szoferów po wołanych w r. 1935.

Minister estoński Selter

zabawi w Polse cztery dni

W pon. 15 listopada przybywa do Polski minister gospodarki Republiki Estońskiej p. Karol Selter w towarzystwie małżonki w celu rewizytowania p. ministra przemysłu i handlu A. Romana, który przed miesiącem bawił w Estonii, Finlandii i na Łotwie.

P. Minister Selter przyleci do Warszawy z Tallina samolotem i zabawi w Polsce do 19 listopada włącznie. Po przyjeździe do Warszawy p. min. Selter złoży wizyty p. wicepremierowi Kwiatkowskiemu i p. ministrowi Romanowi.

W drugim dniu pobytu program przewiduje audiencję u Pana Prezydenta R. P., wpisanie się do księgi u Marszałka Śmigłego Rydza i wizytę u ministra spraw zagranicznych.

W trzecim dniu minister Selter przybędzie do Krakowa.

W Krakowie goście zwiedzą Wawel, Sowiniec oraz miasto, po czym nastąpi odjazd samochodami do Katowic. Po obiedzie, wydanym przez Izbę Przemysłowo-Handlową, nastąpi odjazd do Gdyni.

W Gdyni, dokąd goście przybędą w dniu 18 listopada (czwartek), nastąpi zwiedzenie portu, po czym odbędzie się śniadanie, wydane przez min. Romana.

W piątek rano goście odlecą samolotem do Berlina.

Ambasador sowiecki aresztowany

Dyrektor i jego pomocnicy skazani na śmierć

PARYŻ „Paris Soir" donosi o aresztowaniu w Moskwie ambasadora sowieckiego w Berlinie Jureniewa, który objął swe stanowisko berlińskie zaledwie przed paru miesiącami i dwa tygodnie temu wezwany został do Moskwy pod pozorem spraw służbowych.

Jureniew ma być oskarżony o zdradę główną i wydanie Japończykom dokumentów, dotyczących obrony narodowej.

Jednocześnie Havas donosi z Moskwy, że w kołach urzędowych moskiewskich nie można uzyskać dotychczas żadnych ani potwierdzających, ani zaprzeczających informacyj w sprawie pogłosek o aresztowaniu Jureniewa i Karskiego.

Jednocześnie Havas donosi, że trybunał specjalny Zagłębia Donieckiego skazał na śmierć byłego dyrektora trustu węglowego Wołodarskiego, oraz głównego inżyniera i jego zastępcę, dwóch innych inżynierów i 2 mechaników tego trustu, jako członków „bandy sabotażowej trockistowsko - bucharinowskiej".

Kieleckie w białej szacie

Wskutek silnych opadów śnieżnych, jakie w piątek i sobotę nawiedziły większą połać Kielecczyzny, komunikacja autobusowa na niektórych liniach jest utrudniona. Niektóre autobusy pasażerskie przychodziły ze znacznym opóźnieniem.

Jednocześnie wskutek silnych opadów deszczowych i śnieżnych poziom wód w rzekach na terenie Kielecczyzny podniósł się. Nie zachodzi jednak nigdzie obawa wylewu.

Kalendarz dnia

15 Listopad

PONIEDZIAŁEK

Gertrudy p., Leopolda, Feliksa
Słowiański: Przybysława.
Słońca wsch. 6.56, zach. 15.45.
Księżyca wschód: 13.56, zach. 2.58.

HISTORIA PODAJE:

1425 Hołd książąt mazowieckich Polsce.
1587 Szturm cesarza Maksymiliana na Kraków.
1603 Urodził się Augustyn Kordecki, przeor OO. Paulinów, obrońca Jasnej Góry.
1620 Zamach Michała Piekarskiego na króla Zygmunta III w katedrze Św. Jana.
1916 Zmarł w Szwajcarii Henryk Sienkiewicz.

PRZYSŁOWIA:

Nie rób z gęby cholewy (t. zn. coś przyrzekł, tego dotrzymuj).

HUMOR WIELKICH LUDZI:

To samo źródło. Francuski portrecista Rigaud robił portret sławnej aktorki paryskiej, która na każde posiedzenie przychodziła do pracowni nadmiernie uszminkowana.

Gdy portret był już prawie ukończony, artystka nie zbyt zadowolona z podobieństwa, zrobiła uwagę, że na portrecie jej nie dość są żywe barwy.

— Ależ łaskawa pani — odrzekł mistrz — przecież, o ile mi się zdaje, pani kupuje swoje farby w tym samym sklepie co i ja.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 15.XI.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik por. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Stan rzemiosła szklarskiego. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 16.50 Pogadanka akt. 17.00 Twórca narkozy — James Simpson — odczyt. 17.15 Koncert kameralny. 71.50 Pogadanka sportowa. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Mniej znani pieśniarze (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy". 19.50 Pogadanka akt. 20.00 Koncert rozrywk. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości. Komunikat meteor.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 „Wśród strzępów żołnierskiej epopei" — reportaż. 15.15 Orkiestra. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 „Orfeusz" — opera w 3-ch akt. 19.10 Muzyka lekka. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Proces który wzburzył mężczyzn

Zamordowała i została... uniewinniona

potrafiła bowiem wzruszyć serca sędziów przysięgłych opowieścią o dramatycznej scenie z kochankiem

Gdy przed kilkuset laty europejscy pionierzy przybyli do Ameryki, to wśród nich przeważali mężczyźni. Kobiet było bardzo mało, a ponieważ pionierzy nie odznaczali się zbytnią rycerskością, musiano kobiety ochronić specjalnymi prawami.

Raj dla kobiet

Minęły stulecia, Stany Zjednoczone stały się potężnym państwem, liczba kobiet przewyższała nawet liczbę mężczyzn, a prawa o ochronie kobiet z czasów pionierstwa pozostały niezmienione. Z tego też względu Ameryka stała się rajem dla kobiet. W Stanach Zjednoczonych czują się one osobami wyższymi i nigdzie na świecie nie są tak rozpieszczone, jak w Stanach Zjednoczonych. Poza tym kobiety amerykańskie przewyższają na ogół mężczyzn, którzy poświęcają się walce o dolary, wykształceniem i kulturą. Również i w życiu rodzinnym mają one najczęściej głos decydujący.

Wszystkie te przywileje kobiet amerykańskich uwidoczniają się w procesach, w których oskarżonymi są kobiety. Również i podczas procesu, którego bohaterką była 20-letnia Małgorzata Drenan i który wywołał w Ameryce wielkie poruszenie, przywileje te uwidoczniły się.

Przed kilkoma miesiącami panna Drenan poznała niejakiego Pawła Dreewce'a, człowieka żonatego i ojca trojga dzieci, który zaproponował jej przejażdżkę samochodem. Panna Drenan przyjęła zaproszenie i od tego czasu często się widywała z Dreewce'em. W końcu znajomość ta stała się bardzo bliska i dziewczyna zaszła w ciążę.

W pokoju żonatego mężczyzny

Przed miesiącem panna Drenan zgodziła się przyjść do mieszkania Dreewce'a, pod nieobecność jego żony (wiedziała że jest on żonaty) i zabrała z sobą na wszelki wypadek rewolwer ojca. Podobno Dreewce chciał zgwałcić ją i dziewczyna w obronie własnej strzeliła do niego, kładąc go trupem.

Na rozprawie sądowej zabójczyni w tak dramatyczny sposób przedstawiła tę scenę, że w oczach sędziów przysięgłych rekrutujących się przeważnie z kobiet ukazały się łzy. Obrońca zaś oskarżonej w pełnym patosu przemówieniu żądał obrony świętości macierzyństwa.

Żona Dreewce'a kobieta o wiele ładniejsza i sympatyczniejsza od oskarżonej, oświadczyła kategorycznie, że zabójczyni kłamie i błagała ją, zalewając się łzami, aby pod przysięgą powiedziała prawdę i nie rzucała cienia na osierocone dzieci. Małgorzata Drenan zgodziła się na to. Podniosła się z krzesła i zaczęła poglądowo demonstrować scenę, którą Dreewce przypłacił życiem.

Zdanie sędziów przysięgłych

Mimo tego całego patosu i dramatyzacji przewodniczący uznał, że oskarżona nie miała prawa strzelać do Dreewce'a. Jeśli Dreewce stawał się zbyt zaborczy, to powinna była uciec, miała chyba na to czas.

Sędziowie przysięgli nie podzielili jendak zdania przewodniczącego i uniewinnili Małgorzatę Drenan. Zabójczyni stała się obiektem burzliwych owacji i już jej złożono kilka ponętnych ofert matrymonialnych.

Proces ten wywołał poruszenie wśród mężczyzn. Twierdzą, iż może zaistnieć niebezpieczeństwo, że znajdą się naśladowczynie Małgorzaty Drenan, które będą mogły w dość łatwy sposób usprawiedliwiać swoje przestępstwo i opowiedzieć w dramatyczny sposób o swym „prześladowcy", który leży w grobie i nie może nic powiedzieć na swe usprawiedliwienie.

Japonki w roli szpiegów

dostarczają najlepszych informacji z placu boju

Angielski dziennikarz, Mac King, który dłuższy czas przebywał w Dairen, byłym Porcie Artura, twierdzi, że japoński wywiad jest najlepszy na świecie i pracuje według najbardziej współczesnych metod.

Japońscy agenci zbierają nie tylko mniej lub więcej ciekawe szczegóły z życia interesujących ich osób, ale notują wszystko najbardziej błahe nawet zjawiska i poczynania. Władze na podstawie informacji dostarczonych przez agentów w każdej chwili mogą sobie odtworzyć pełny obraz życia tej lub owej osoby. Agenci ci wierzą w doniosłość swojej misji i są przekonani, że swą pracą przyczyniają się do utrwalenia potęgi swej ojczyzny.

Japońscy agenci są rozrzuceni po całych Chinach i są prawdziwymi pionierami - wywiadowcami, jakby rzec awangardą, której śladami kroczy armia japońska. Rzekomi kupcy dostarczają armii bardzo dokładne mapy tego punktu strategicznego, który interesuje dowództwo armii. Inni znów osiadają na stałe w tej lub innej miejscowości, stając się „stałymi obywatelami", do których mieszkańcy przyzwyczają się i uważają za „swoich". Wielu z nich żeni się nawet z Chinkami, które dostarczają im interesujących ich wiadomości.

Rolę szpiegów grają również japońskie geisze, które masowo sprowadza się do Chin i Mandżurii.

SOK SERDECZNIKA

wzmacnia uspakaja serce

Magister EDWARD GOBIEC

Warszawa, ul. Miodowa 14

Sprzedaż: Apteki i Drogerie

RÓŻNIE BYWA...

Amerykanin chciał zaimponować Anglikowi wielkością swego kraju.

— Stan Texas — mówił — jest tak wielki, że gdy się rano wsiądzie do pociągu to po 24-godzinach jest się jeszcze w granicach Texasu.

— Tak, tak — zgodził się Anglik. — U nas też bywają takie pociągi.

Na małej wokandzie...

Konserwatysta

czyli: „O pasażerach i kiełbasie"

(A.E.) — Którędy?! — zawołał konduktor tramwajowy, ujrzawszy pasażera, który wbrew przepisom wpakował się na przedni pomost. — Nie znasz pan prawa, że tylnym wejściem się wsiada?

— Wiedzieć, wiem — odparł pan Mateusz Łaska. — Tylko że nie mogie skapować, po cholerę takie prawa wyszli. Musi, żeby ludziom życie na tem świecie uprzykrzyć.

— To już nie pański interes! Skoro powiedziano, że tylnym się wsiada, to pasażer obowiązany jest słuchać bez żadnego gadania. Wyrywaj mi pan zaraz z przedniej platformy! Przez tylną droga!

Pan Łaska nie myślał jednak wysiadać.

— Ja, uważasz pan, nie mogie tak na ślepo. Obywatel jestem przykładny i naruszenia przepisowości nie uskuteczniam, o wiele zrozumię, po diabła te owe przepisy zostali wydane. Bo w tem przypadku, to widzę, że tylko na złość pasażerom.

Czy to przy dawniejszych porządkach źle było? Co komu do tego, na które placforme ja wsiadam? Mam życzenie, to wsiadam na przednie. Nie mam życzenia, to na tylne się kituję.

— Nie masz pan racji — od-odparł kondukotr. — Przepisy potrzebne są. Weź pan pod uwagę, że gdyby nie przepisy, to by żadnej różnicy nie było między pasażerem a kiełbasą.

A że są przepisy, to i różnica jest.

Bo pasażer wchodzi z tyłu, zaś wychodzi z przodu. A kiełbasa odwrotnie.

To znaczy, że przepisy potrzebne były. —

Mimo tak przekonywających argumentów, nie chciał pan Łaska opuścić przedniego pomostu. Uczynił to dopiero przy pomocy przedstawiciela władzy, który na pamiątkę tego wypadku spórządził odpowiedni protokół.

W konsekwencji tych wszystkich perypetii pan Łaska znalazł się przed obliczem sądu starościńskiego. Sąd ten uznał winę oskarżonego za udowodnioną i starał się przełamać jego niechęci do przepisów za pomocą jednodniowego aresztu.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Z.Z.Z.Z. Grozi Panu wydalenie z pracy. W tych dniach dojdą do tego, że sprzeniewierzył Pan dużą sumę. Czeka Pana więzienie. Nie uniknie Pan tego wykonując zamierzoną ucieczkę. Wtedy dopiero znajdą Pana. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest, by siostra która posiada przecież duży dom w Warszawie poręczyła za Pana właścicielowi firmy, a Pan zobowiązał się oddać ratami sprzeniewierzoną sumę. Wiem, że właściciel, który jest godnym człowiekiem zgodzi się na to.

Zranione serce. Mąż do Pani nie powróci. Z obecną swoją kochanką też długo żyć nie będzie, poszuka sobie drugą. Dobrze tak się czuje i jest ze siebie zupełnie zadowolony. Dzieci wychowa Pani wu swemu zadowoleniu. Choroba jest dość przewlekła, długo się Pani będzie leczyła ale w końcu pozbędzie się jej Pani zupełnie. Będzie Pani miała sprawę sądową, którą Pani wygra. Warunki materialne zmienią się z końcem przyszłego roku na lepsze.

Kresowiak 185. W mieszkaniu pozostanie Pan, jako też na obecnej posadzie [illegible]. W loterię radzę grać, wyczuwam wygraną. Syn Pański jest niewinny. Żadnych pieniędzy nie ukradł i grzechem jest rzucać takie ciężkie nieuzasadnione podejrzenie na dziecko, które z tego powodu bardzo cierpiało. Pieniądze ukradł siostrze ktoś z jej najbliższych domowników. Nie chcę wymieniać osoby, jestem bowiem pewny, że wynikłyby z tego wielkie nieprzyjemności. W każdym razie nie Pańskie dziecko. Nie przewiduję na razie zmiany materialnej. Syn Pana zostanie księdzem.

Zamężna Kazimiera. By wypowiedzieć się o mężu Pani potrzebne mi jest jego pismo, które proszę przesłać na mój adres: Warszawa, Piusa XI 37/8.

Anzbilis. Źle Pani wybrała. Człowiek, którego nie cechuje męskość i prawość, coś jednak wręcz przeciwnego. Znudziła mu się bowiem Pani i jak to zwykle bywa, pragnałby przerwać ten stosunek miłosny. Nie to, że obcuje ze złymi ludźmi, ale własny charakter pozwala mu na czyny niegodne. Wyczuwam, że najlepiej byłoby zerwać z nim. Jeśli nawet chwilowo przeprosicie się, długo razem ze sobą nie będziecie. Pani jest zbyt prawa i [illegible]. On zawsze pozostanie człowiekiem lekkim. Nigdy nie będzie Pani z nim szczęśliwa.

Wesoły kącik

Co wolno?

Przyjezdny z Grajewa czy z Łysobyk, nieprzyzwyczajony do ruchu wielkiego miasta i do jego porządków, czuje się na każdym kroku skrępowany.

Tak właśnie czuł się pan Kurka, kiedy po raz pierwszy znalazł się w Warszawie. Wyszedł z dworca i chciał przejść przez jezdnię.

— Na ukos przechodzić nie wolno! — zatrzymał go policjant.

Kiedy p. Kurka się cofnął i przez pół godziny stał na chodniku, zastanawiając się, jak przejść, znów usłyszał głos policjanta:

— Tu nie wolno stać. Pan hamuje ruch.

Nie wiedząc jak się wydostać, wskoczył do tramwaju.

— Nie wolno skakać. Złotówka.

Przestraszony wyskoczył.

— Nie wolno wyskakiwać — złotówka!

Zdenerwowany splunął.

— Nie wolno pluć.

— Co to jest? — stracił cierpliwość pan Kurka. — Chodzić nie wolno, stać nie wolno, skakać nie wolno, wyskoczyć nie wolno, pluć nie wolno. To co u was wolno — pytam się!

Tyle się gada o tej Warszawie, ale wolę Grajewo! U nas w Grajewie pan może chodzić i przechodzić i siedzieć i stać, ile pan tylko ma życzenie. Pan może skakać, jak pan ma na co i wyskoczyć. Pan może pluć, ile dusza zapragnie i gdzie zapragnie.

A co u was w Warszawie? Przyjechałem dwie godziny temu, zapłaciłem już trzy kary i ciągle jestem koło dworca. Ja się boję ruszyć, ja się boję stąpnąć, ja się boję kichnąć. Wciąż tylko nie wolno i nie wolno.

Rozgoryczony pan Kurka powlókł się przed siebie. Ponieważ zaswędziło go w nosie i chciał kichnąć, a nie miał pewności czy za to nie grozi jakaś nowa kara, wszedł na wszelki wypadek do bramy.

Kichnął, wytarł nos, i rozejrzał się dokoła. Spostrzegł wiszący w bramie napis:

„Wolno trzepać pościel od 9-ej do 11-ej".

Pan Kurka spojrzał na zegarek. Była dziesiąta.

— Już ja mam szczęście! — westchnął ciężko. — Jak nareszcie coś wolno, to ja nie mam przy sobie pościeli do trzepania i nie mogę skorzystać.

Napoleon Sadek

Ogólnopolski kongres kupiectwa

w obecności najwyższych dostojników państwowych

Zorganizowany przez Naczelną Radę Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, ogólnopolski kongres kupiectwa chrześcijańskiego w stolicy, rozpoczął swe obrady w Filharmonii.

Oficjalne otwarcie kongresu poprzedziło uroczyste nabożeństwo na intencję kongresu, odprawione w katedrze św. Jana. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, komunalnych i samorządu gospodarczego, uczestnicy kongresu, oraz poczty sztandarowe.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w sali Filharmonii w obecności najwyższych dostojników państwowych.

Przybyli m. in. marszałek Sejmu Car, ministrowie Roman, Święcosławski, Ulrych, Poniatowski, podsekretarz stanu Grodyński, Rose, Morawski, Sokołowski, Chełmoński, ks. arcybiskup Gall, prezes P. K. O. dr Gruber, gen. Regulski, przedstawiciele samorządu gospodarczego i szeregu organizacyj zawodowych.

Wielka sala Filharmonii wypełniła się po brzegi delegatami z całej Polski w ilości 4-ch tysięcy. Na balkonie 1-go piętra ustawiły się poczty sztandarowe w liczbie 40.

Na frontonie ściany umocowano dwie chorągwie o barwach narodowych na tle czerwonej draperii, na której widniał stylizowany orzeł, poniżej zielony transparent z napisem: „Do potęgi gospodarczej Państwa — przez wzmocnienie handlu polskiego".

Na podium zasiedli prezesi Związku Kupców z całej Polski.

O godz. 11.10 przy dźwiękach Hymnu Narodowego zajmuje miejsce w honorowej loży pierwszego piętra Prezydent R. P. prof. Mościcki w towarzystwie wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Gdy umilkły dźwięki Hymnu Narodowego, obecni burzą oklasków i okrzykami „niech żyje" powitali Pana Prezydenta R. P.

Kongres otworzył przemówieniem prezes Rady Naczelnej Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego Henryk Brun.

Przemówienie jego kilkakrotnie przerywano oklaskami i okrzykami na cześć Prezydenta R. P. i wicepremiera Kwiatkowskiego.

Po przemówieniu prezesa Bruna rozległy się ponowne okrzyki na cześć Prezydenta R. P. i orkiestra odegrała Hymn Narodowy.

Obszerne przemówienie wygłosił z kolei minister przemysłu i handlu Antoni Roman, dając wyraz nadziejom, że kongres przyniesie nowe, twórcze i trwałe wartości dla handlu polskiego, a tym samym dla całości gospodarstwa narodowego.

O godz. 12.10 przy dźwiękach Hymnu Narodowego Pan prezydent opuścił salę obrad.

W imieniu Związku Miast przemówienie powitalne wygłosił prezydent miasta st. Warszawy Starzyński.

Z kolei zabrali głos prezes Związku Izb Przemysłowo-Handlowych inż. Klarner, prezes Związku Izb i Organizacyj Rolniczych poseł Sobczyk i inni.

W zakończeniu obrad powołano przewodniczących i członków prezydium komisji kongresu.

Ponieważ sala Filharmonii nie mogła pomieścić wszystkich uczestników kongresu zainstalowano mikrofony i głośniki w kinach „Petit Trianon", „Rialto" i w teatrze Małym.

W tych trzech miejscach zgromadzili się również delegaci na kongres, słuchając z zainteresowaniem wszystkich przemówień.

W godzinach południowych prezydium kongresu i delegaci złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Czytajcie ŻYCIE KOBIECE

Zatrudnienie dla bezrobotnych

Pomoc dla tych, których czasowo zatrudnić nie można

Pan minister opieki społecznej Marian Zyndram-Kościałkowski, jako przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym zaprosił w piątek, 12 b. m. na konferencję przedstawicieli prasy warszawskiej, celem poinformowania ich i zapoznania z zamierzeniami Komitetu na okres najbliższych miesięcy zimowych.

Zagajając swoje przemówienie Pan minister jeszcze raz publicznie, za pośrednictwem dziennikarzy złożył podziękowania ofiarnemu społeczeństwu, a w szczególności rzeszom pracowniczym za pomoc z jaką pośpieszyła w roku ubiegłym, dziękując jednocześnie i całej prasie polskiej za ofiarne pobudzanie społeczeństwa do ofiar na rzecz najbardziej skrzywdzonych, bo pozbawionych pracy, możności zarobkowania i możności utrzymywania się przy życiu.

Reasumując wyniki zbiórki zeszłorocznej, o czym w swoim czasie już naszym Czytelnikom pisaliśmy, podkreślił Pan Minister wyjątkową rolę jaką odegrała w ogólnej akcji pomocy Naczelna Komisja Rewizyjna, na czele której stała Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska. Członkowie tej komisji bowiem nie tylko badali wyniki kontroli dokonywanej przez lokalne komisje kontrolne, lecz wielokrotnie osobiście przeprowadzali w najróżniejszych punktach Rzeczypospolitej kontrolę działalności Komitetów lokalnych, skierowując akcję w jej toku na właściwe tory.

Jeśli idzie o plany na rok bieżący, zarówno Wydział Wykonawczy, jak i poszczególne sekcje określiły normy świadczeń, z których wynika, że zgodnie z zapowiedzią pana ministra Kościałkowskiego złożoną na Zamku, **świadczenia sfer pracowniczych zmniejszone zostały mniej więcej do połowy w porównaniu do norm roku ubiegłego, natomiast powiększone zostały preliminowane wpływy od handlu, lokali i t. p.**

Cechą tegorocznej zbiórki na pomoc zimową będzie jej bezwzględna powszechność i dobrowolność świadczeń, polegająca na tym, że wszystkie normy ustalono w ścisłym porozumieniu z reprezentacjami zawodowymi i branżowymi świadczących.

Jedną z nowości w tegorocznej akcji będzie **wprowadzenie specjalnych znaczków** dla tych, którzy wywiążą się z zadeklarowanych świadczeń. Poza tym na szeroką skalę urządzane będą zbiórki publiczne, a zaniechana będzie zbiórka odzieżowa.

W nowy okres pomocy zimowej wkracza komitet z hasłem: **„Zatrudnienie dla bezrobotnych — pomoc dla tych, których czasowo zatrudnić nie można".** Apel do społeczeństwa idzie więc w tym kierunku, aby pomogło bezrobotnym przez zatrudnienie ich przy tych wszystkich pracach, które zamierzają wykonać dopiero w przyszłości, wiosną, a które wykonać mogą już obecnie w zaczynającej się i trwającej zimie.

Korzyść z takiego pojęcia pomocy polegać będzie na tym, że każdy bezrobotny woli zarobić na chleb własną pracą niż korzystać z pomocy bezinteresownej. Ten ostatni rodzaj ścisłej pomocy winien pozostać dla tych tylko, którzy nie będą mogli uzyskać pomocy właściwej przez otrzymanie pracy zarobkowej.

Założenie nawskroś słuszne zasługuje w całej pełni na podchwycenie go. Wkraczając dlatego w okres, w którym brat nasz bezrobotny zaczyna z chłodu drżeć, a do garnka nie ma co wstawić, aby nakarmić móc siebie i rodzinę, rozejrzyjmy się dookoła i sprawdźmy, czy nie posiadamy u siebie możliwości dostarczenia mu zarobku. Obejrzyjmy wszystkie swoje kąty, mieszkanie, dobytek, dom, ogródek i t. d. i jeśli tylko znajdziemy choćby tydzień roboty, choćby tylko jedną dniówkę tylko, zawołajmy go do pracy.

Jeśli jednak tej pracy u siebie nie znajdziemy, a z kolei stwierdzimy, że w porównaniu do jego nędzy sami mamy co do ust włożyć, oderwijmy od ust swoich chleba kęs i zawołajmy: „Pojedz i ty bracie z nami".

A kupując chleb dla siebie samych i dla rodziny swojej, rzućmy grosz ofiarny i zawołajmy: Kup sobie i ty bracie chleba!

Nowa ofiara bankiera-aferzysty

Kupiec stracił całkowity majątek wynoszący 5.000 złotych

Przed kilkoma dniami podawaliśmy, że w jednym z banków łódzkich znaleziono safes zbiegłego bankiera Mendelsohna, zawierającego znaczny majątek, przewyższający passywa jego banku. W związku z tą wzmianką pewien kupiec żydowski z Przemyśla udał się do Łodzi, aby starać się o zabezpieczenie swoich pretensji. Kupiec ten złożył przed trzema laty w banku Mendelsohna 5000 zł. Kapitał ten stanowił jego cały majątek.

Kupiec przemyski złożył swe mienie aż w banku łódzkim z dość niezwykłych powodów.

Pieniądze te przechowywał z początku w jednym z banków lwowskich. Pewnej nocy ukazał mu się we śnie jego zmarły przed 15 laty dziadek, który oświadczył mu, że bank lwowski stoi przed bankructwem i aby możliwie jak najszybciej wycofał swe pieniądze.

Przerażony kupiec nazajutrz udał się do Lwowa i wycofał z banku pieniądze. Po kilku dniach udał się w sprawach handlowych do Warszawy i tu w jednej z kawiarń poznał kilku kupców, którzy opowiadali mu niezwykłe rzeczy o zdolnościach, sprycie i uczciwości Mendelsohna. Kupiec na podstawie tych opowieści nabrał tak wielkiego zaufania do łódzkiego bankiera, że jeszcze tego samego dnia udał się do Łodzi i zdeponował u niego swój majątek. Podczas swych następnych pobytów w Łodzi, chcąc się przekonać o uczciwości Mendelsohna, kilkakrotnie próbował podjąć pieniądze i za każdym razem bank wyrażał gotowość wypłacenia ich.

Przed rokiem kupcowi zaproponowano nabycie udziałów pewnej łódzkiej fabryki włókienniczej. Kupiec radził się w tej sprawie Mendelsohna czy ma zostawić pieniądze w banku czy też dokonać interesu. Bankier w tak ciemnych barwach przedstawił stan przemysłu łódzkiego że przestraszony kupiec nie przystąpił do spółki i pozostawił pieniądze w banku.

Po niewczasie kupiec przekonał się, że nie zawsze można dowierzać snom, ponieważ bank lwowski nie zbankrutował, a on stracił pieniądze.

Życie poszło śladem filmu

Tragiczne przeznaczenie zaciążyło na aktorach

PARYŻ. W piątek wieczorem w czasie przedstawienia w wielkim cyrku paryskim Medrano spadł z trapezu i doznał niebezpiecznego zwichnięcia ręki słynny akrobata trapezowy Lalo Codona.

Akrobata był ostatnim ze słynnej trupy akrobatycznej braci Codona, znanej na całym świecie. Prasa paryska przypomina w związku z tym tragicznym wypadkiem, że grupa akrobatów znana pod nazwą Trio Codona oraz związana z nią akrobatka Liliana Leitzel brała udział w r. 1927 w słynnym filmie niemieckim „Variete", gdzie w scenie przedstawienia cyrkowego dublowali rolę artystów Emila Janningsa, Lyi de Putti i Warwicka Warda.

Otóż w ciągu 10 lat, jakie upłynęły od chwili nakręcania tego filmu, a w szczególności sceny tego filmu kończącej się tragiczną śmiercią jednego z artystów — Lya de Putti popełniła samobójstwo, Warwick Ward umarł, jeden z braci Codona Alfred uległszy wypadkowi, który uniemożliwił mu dalsze wykonywanie zawodu akrobaty, zastrzelił swą żonę i siebie, trapezistka Liliana Leitzel zabiła się, spadłszy z trapezu w Kopenhadze.

Obecnie zaś ostatni z grupy Codona Lalo wskutek piątkowego wypadku będzie musiał na zawsze pożegnać się z areną cyrkową.

Służąca w sidłach sutenera

Nie mogąc znieść hańbiącego życia, złożyła doniesienie do policji

Adam Szymański, nigdzie nie meldowany, znany opryszek i sutener, grasował w Warszawie wśród służących, które obietnicami poprawy bytu nakłaniał do nierządu, a następnie kazał dzielić się zyskami.

Przed kilku tygodniami Szymański upatrzył sobie służącą, Juliannę Weichmanównę, która jednak oparła się namowom sutenera. Wówczas bezczelny opryszek zaczął przy chlebodawcach dziewczyny urządzać jej awantury, co spowodowało, że Weichmanówna straciła posadę.

Gdy dziewczyna zgodziła się do innej służby, sutener, działając tą samą awanturniczą metodą, pozbawił ją pracy.

Wreszcie maltretowana kobieta złożyła skargę policji, która bezczelnego dolra osadziła w areszcie.

Zbrojny zamach na sołtysa

Główny oskarżony skazany na 8 lat więzienia

Przed Sądem Okręgowym, jako sądem przysięgłych w Brzeżanach odpowiadali Iwan Stelmach, Hrynko Mikuliczyn i Grzegorz Woźniak, wszyscy z Poruszyna, oskarżeni o zbrojny zamach na sołtysa gromady Poruszyn Michała Kimala, oraz o inne zamachy, których dokonali z wiosną bieżącego roku. Oskarżeni należeli do O.U.N.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał zasądził Stelmacha na karę 8 lat więzienia, Mikuliczyna na 2 lata więzienia, zaś Woźniaka uwolnił od winy i kary.



Tania opowiedziała w krótkich zdaniach o całym wydarzeniu. Stan chorego pogarszał się coraz bardziej, wreszcie dostał krwotoku i skonał. Lekarz kazał Tani wejść do drugiego pokoju, a sam chciał zawezwać policję.

— Może ma jakiś ukryty cel? Może chce mnie oddać w ręce policji — myślała.

— Przepraszam bardzo pana doktora, muszę stąd wyjść — odezwała się stanowczo. — Obowiązek swój spełniłam... teraz mogę odejść... dziękuję panu doktorowi za okazaną pomoc...

Lekarz zbliżył się do Tani i ujął ją za rękę:

— Muszę z panią o czymś pomówić... muszę! — głos jego mu drżał.

Tania spojrzała mu prosto w oczy. Zobaczyła przed sobą oczy pełne prośby. Ten człowiek zmienił się przez ten krótki czas nie do poznania.

— Nie mogę... muszę odejść...

— Niech pani zaczeka... błagam panią... muszę z panią pomówić... w bardzo ważnej sprawie...

Lekarz nie prosił już, ale błagał. Tania oszołomiona tym nagłym zwrotem w zachowaniu się jego zatrzymała się.

O czym chce z nią pomówić? Dlaczego się tak dziwnie na nią patrzy?

— Dobrze! Zostanę... ale mam do pana doktora jedną prośbę... Policja nie może się dowiedzieć, że to ja przywiozłam tu rannego... Nie mogę mieć do czynienia z policją...

— Rozumiem wszystko — powiedział.

Następnie doszedł do telefonu i połączył się z komendantem policji siedleckiej:

— Godzinę temu — meldował — przywiózł chłop rannego człowieka. Kiedy udzielałem rannemu pierwszej pomocy, chłop nagle znikł. Ranny przed kilku minutami skonał. Proszę o przysłanie kilku przedstawicieli policji dla zbadania sprawy i zabrania trupa z mieszkania.

Zmartwychwstanie

Po pół godzinie przybyli do mieszkania doktora Borowskiego prokurator, sędzia śledczy i kilku policjantów.

Zaczęło się śledztwo:

— Kto przywiózł rannego? Kiedy? Dlaczego tak prędko skonał?

Doktór Borowski oświadczył to samo, co przed tym:

Z samego rana zapukał jakiś chłop do mieszkania. Przywiózł ciężko rannego. Po kilku minutach nagle znikł. To jest wszystko. Nic więcej o tej sprawie powiedzieć nie może.

Meldował głosem ostrym i chłodnym. Z trudem hamował w sobie gniew, który w nim wezbrał po tej przygodzie. Chciał rzucić im w twarz oskarżenie:

— Wy sami jesteście mordercami!

— Jak wyglądał ten chłop? — pytał się sędzia.

— Nie zwróciłem na niego uwagi. Zabrałem się od razu do ratowania rannego. W międzyczasie chłop ulotnił się.

— Hm... tajemnicza historia... — powiedział prokurator.

Doktór Borowski milczał. Dla niego ta cała historia nie była tajemnicą... Mógłby powiedzieć prokuratorowi o przyczynie śmierci tego człowieka, o ludziach, którzy tę zbrodnię popełnili, ale prokurator musiałby wtedy i tak milczeć. Nie jest wykluczone, że kazałby aresztować jego — Borowskiego, po to, by zatrzeć wszystkie ślady zbrodni bestialskich żandarmów.

Badanie trwało przeszło godzinę.

Wreszcie trupa zabrano. Borowski wszedł do gabinetu, zamknął się na klucz i zapytał:

— Niech mi pani powie szczerą prawdę: czy pani nie zna tego człowieka, który skonał przed chwilą u mnie w poczekalni? Czy pani nie miała z nim nic wspólnego?

— Boże jedyny, dlaczego pan nie wierzy?

— Wierzę panii... Pani się jednak tak tajemniczo zachowuje... Niech mi pani powie, kim pani jest? — powiedział nagle głośno i satnowczo.

— Dlaczego się pan o to pyta, panie doktorze? Czy pan ma jakieś wątpliwości w związku z moją osobą?

— Pani nie chce mi odpowiedzieć na pytanie? Czy pani nie ma do mnie zaufania? Ale ja wiem kim pani jest. Pani jest tak samo zaciętym wrogiem tych ludzi, którzy przed chwilą opuścili moje mieszkanie. Taki sam śmiertelny wróg, jak ja... Czy prawda?

Tania nie odpowiadała. Roztworzyła tylko szeroko oczy ze zdumienia.

— Prawda? Zgadłem? — patrzył się na Tanię tak tkliwym wzrokiem, że dreszcz przeszedł jej ciało:

— Tak... to jest prawda... — odpowiedziała cicho.

— W jaki sposób znalazła się pani tu u nas w Siedlcach? Skąd pani pochodzi?

— Ja... powiedziałam panu...

— Pani nie powiedziała prawdy... wyczułem to... to... ale... Co się z panią dzieje?... Czy pani jest nie dobrze?...

Tania sześć nocy nie rozbierała się, sześć nocy nie spała. Przeszło dobę nic nie jadła. Była tak wyczerpana, że kiedy chciała zrobić krok naprzód, zrobiło jej się ciemno przed oczyma, i zarzuciła głowę w bok.

Doktór Borowski prędko jej podał krople walerianowe, które jednym tchem wypiła.

— Czy już lepiej? — pytał się troskliwie.

— Tak... przepraszam bardzo... Czy nie mogłabym dostać tu... u pana szklanki herbaty?...

— Oczywiście... proszę bardzo...

Zrozumiał, że kobieta, która stoi tu przed nim jest wygłodzona. Długo chyba nie jadła.

Kim jest ta, tak tajemniczo zachowująca się, a jednocześnie piękna kobieta?

Lekarz nacisnął dzwonek.

Do pokoju weszła służąca. Borowski kazał przynieść szklankę herbaty i bułki z masłem.

Służąca spojrzała na Tanię lekceważącym wzrokiem i cicho wyszła z pokoju.

— Jak się pani czuje? Czy już lepiej — pytał się Borowski i ujął Tanię za rękę.

— Tak... dziękuję... już lepiej... kilka nocy nie spałam... Nie jadłam nic przeszło dobę...

— Dlaczego?

Tania milczała.

— Dlaczego? Czy pani nie ma domu? — nie zraził się doktór Borowski milczeniem Tani.

— Dom? Dawno już nie mam domu, panie doktorze...

Służąca wniosła herbatę i bułki. Zdziwiona, bacznie obserwowała Tanię.

Dziwne — myślała — dziewczyna, która z ranną przywiozła rannego leży teraz w gabinecie sam na sam z panem doktorem i wesoło spędzają razem czas...

Pan doktór jest jeszcze kawalerem, starszy kawaler, ale bardzo ładny. Nie jeden raz próbowała się do niego przystawiać, prawdę powiedziawszy — chciała wyjść za niego za mąż... Takie rzeczy zdarzają się bardzo często... Doktór się w niej zakocha i sprawa załatwiona...

Czego nie robiła, aby się przypodobać doktorowi. Wie o tym, że nie jest brzydka. Nie jeden raz słyszała o tym od mężczyzn, zaczepiających ją na ulicy. Ale doktór ani rusz, jakby nie widział tego wszystkiego, co dla niego robi...

A tu jakaś dziewka brudna, w podartej, zniszczonej sukni wzięła go w swoje macki... Zamknął się z nią w gabinecie i już każe herbatę z bułkami podawać...

Nic nie rozumie! Co się stało? Co zauważył w tej babie, że zatrzymał ją... Jak jej się udało tak prędko go omotać?...

Służąca wychodzi z gabinetu. Doktor Borowski i Tania zostają znowu sami.

Skąd pani przybywa? — pyta się doktor.

— Z daleka... bardzo daleka...

Doktor ożywił się nagle. Jakaś myśl błysnęła mu do głowy.

— Pani uciekła... z więzienia? — pyta się szeptem.

— Dlaczego się pan doktor o to pyta? Skąd taka myśl?...

— Niech się pani mnie nie boi... Niech pani przede mną niczego nie tai... Jestem człowiekiem godnym zaufania pani... Mam dużo szacunku i zrozumienia dla tych wszystkich, co bohatersko walczą o niepodległość Polski... W 1905 r. siedziałem w więzieniu... Niech się pani nie boi... Nie mam zamiaru wydać pani. Od razu zauważyłem, że pani jest jakaś inna.

Tania milczała. Patrzała na piękne, mądre oczy doktora, które pieściły ją swoim wzrokiem.

— Dlaczego pani milczy... Dlaczego pani nie odpowiada na moje pytanie?... — pytał się znowu, zniecierpliwiony dłuższym milczeniem Tani.

Wtedy odezwała się cichym, ale stanowczym głosem:

— Tak, ja jestem również prześladowana przez tych, którzy w bestialski sposób pastwili się nad tym, niedawno zmarłym człowiekiem

Ciąg dalszy jutro.

Przy zakupach powołujcie się na ogłoszenia w naszym piśmie

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Obawy bolszewików okazały się jednak płonne, ponieważ por. Dziudziński po wybadaniu polecił zamknąć ich do pustego spichrza dworskiego, gdzie mieli być zatrzymani do chwili odesłania ich etapem do obozu jeńców.

Powędrowali więc nasi jeńcy, dzwoniąc ze strachu zębami do tymczasowego aresztu w spichrzu.

Placówka nieprzyjacielska, wypłoszona przez patrol kaprala Brzozowskiego ze swego stanowiska z folwarku nad Działdówką, cofnęła się, jednak mogła zaalarmować główne siły nieprzyjacielskie i ściągnąć nam lada chwila bolszewików na kark.

Dowódca szwadronu wydał natychmiast rozkazy, lokując jednocześnie szwadron w trzech punktach folwarku i polegając bacznie obserwować przeciwnika, znajdującego się prawdopodobnie w pobliżu po drugiej stronie rzeczki.

Koniowodzi z końmi pozostali ukryci za murowaną z kamienia oborą dworską.

Por. Dudziński z kikoma szwoleżerami, z taczanką z karabinem maszynowym pozostał na dziedzińcu, zaś część szwadronu wysypała się tyralierka wzdłuż rzeczki, obsadzając jednocześnie drogę, prowadzącą z folwarku przez most na rzeczce do wsi Sarbiewo.

Część zaś szwadronu, w której ja się znalazłem, ulokowała się w dworskim sadzie, skąd roztaczał się rozległy widok na obszerne łąki i oddalone olszyny nad Działdówką.

Rozsypaliśmy się po sadzie, zajmując stanowisko w gęstwinie szpalerów i żywopłotów, okalających sad. Ja, szwoleżer Budzios i jeden z rezerwistów zaszyliśmy się w krzaki bzu, leszczyny i głogu, rosnące w narożnym krańcu sadu nad rowem, opasującym sad.

Leżąc na boku, z karabinkami w rękach obserwujemy przez zarośla zieloną przestrzeń łąk.

— Czort wie, gdzie tu jest linia frontu? — zapytuje Budios. — Jakieśmy jechali tutaj do folwarku, byli bolszewicy na prawo i na lewo, a my znów tu przed sobą ich mamy. Mnie się zdaje, że wleźliśmy klinem w bolszewickie pozycje.

— Zupełnie tak wygląda odezwałem się, bo przecież, jeden z naszych szwoleżerów zajął front prawy, a drugi lewy, a my jesteśmy na samym ostrzu tego trójkąta.

— Niebezpieczna sytuacja! — wtrąca rezerwista — gdyby tak bolszewicy, co są na skrzydłach, zaatakowali nasze szwadrony i zmusili je do odwrotu, wtedy znaleźlibyśmy się w matni. No, bo powiedzcie sami: którędy byśmy uciekli?

— Rzeczywiście, że byłoby położenie bez wyjścia — odrzekłem — ale sądzę, że gdyby, odwrót miał nastąpić, to zawiadomiono by nas w porę.

— Owszem, zawiadomiliby nas, gdyby zdążyli, ale, moim zdaniem, musimy się i za siebie co chwila oglądać, bo ja czuję, że z tego może być jeszcze bardzo gorąco! — odrzekł z przekonaniem rezerwista.

Tymczasem strzały zupełnie ucichły, słońce tylko z pogodnego nieba rzuca potoki światła na łąki znaczące się jasnozielonym kobiercem traw.

Zdawałoby się, że panująca cisza słonecznego dnia sierpniowego, nie zostanie przerwana grzmotem wystrzału. Jednak wiemy, że tak nie będzie, bo wszak i przed burzą zwykle panuje cisza, dopóki na krańcach widnokręgu nie ukażą się ciemne zwały chmur, nie zabłysną błyskawice i nie ozwą się grzmoty piorunów.

Wpatrujemy się pilnie przed siebie, gdy wtem Budzios, wskazuje ręką w kierunku olszyn, mówi:

— Patrzcie! patrzcie! O, tam!

Spojrzeliśmy żywo w kierunku jego ręki i przyglądamy się.

— Widzicie? O, tam w olszynie! Tam koło tego pnia porusza się coś. Widzicie? — pokazuje tenże.

— Aha, widzę konie... stoi... już jedzie... patrzcie, wyjeżdża powoli... jeden.. oho!... i drugi... tu do nas jadą.

Z gęswiny olszyn wychyliło się dwu jeźdźców i przez łąki zbliżają się powoli w naszą stronę. Oglądają się bacznie na wszystkie strony, zatrzymują się chwilami, coś mówią do siebie jakby się naradzali i posuwają się ku nam.

— Chłopcy, nie strzelać! — podajemy sobie ostrzeżenie półgłosem. Trzymając karabinki w ręku, leżymy w krzakach niecierpliwie czekając, aby bolszewicy jaknajprędzej do nas podjechali. Oni jak na złość jadą powoli, ostrożnie z pewnym wahaniem w ruchach.

— Chłopaki! — szepce rezerwista, — podpuścimy ich blisko, jak najbliżej, a potem cyk, wyskoczym do nich, rączki do góry i hajda towarzysze do niewoli!

Bolszewicy zbliżają się co raz bardziej, już mamy ich, jak na dłoni, dzieli nas zaledwie kilkanaście metrów, gdy zatrzymali się raptem. Jeden z nich przysłoniwszy dłonią czoło począł się pilnie rozglądać, powiedział coś swemu koledze i zawróciwszy szybko koniem ruszył wskok z miejsca w przeciwną stronę.

— Stój! — krzyknął Budzios i jak na komendę gruchnęliśmy we trzech z karabinów, zrywając się równocześnie na nogi.

Koń padł jak piorunem rażony przygniatając swym ciężarem jeźdźca. Towarzysz zaś jego wystraszony strzałami zakręcił się błędnie w kółko i na widok nas podbiegających do niego podniósł ręce do góry.

(Dalszy ciąg jutro).

KONRAD RYLSKI



MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Na wszystkich murach rozlepione były plakaty obiecujące nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie Selim-Chana.

Selim - Chan, nie poznany przez nikogo w swoim przebraniu żołnierskim przystawał przed plakatami, przysłuchując się rozmowom czytających ogłoszenie ludzi.

Po tym poczuł głód i poszedł do szynku żeby coś zjeść.

Do szynku na krańcu miasta przyszedł Czeczeniec z czarną bródką. Szynkarka, która była świadkiem napadu bandyckiego na dworzec i widziała tam Selim-Chana, była przekonana, że nowy gość jest tym osławionym bandytą.

Szynkarka wezwała więc policję. Zaaresztowanego Czeczeńca z czarną bródką zaprowadzono do komisariatu policji na przesłuchanie.

Wezwani świadkowie twierdzili, że poznają w nim Selim-Chana.

Na próżno Czeczeniec z czarną bródką dowodził, że nie ma nic wspólnego z Selim-Chanem. Nie uwierzono mu.

Tymczasem jakiś chłopiec przyniósł do gubernatora list, podpisany przez Selim-Chana. Selim-Chan dowodził, że jest na wolności, a policja zaaresztowała niewinnego człowieka.

Postanowiono wysłać dziesięć kompanii żołnierzy i trzy szwadrony Kozaków w pogoni za Selim-Chanem.

Tymczasem Marta czekała w domu starej Czeczenki, aż przyszedł po nią Selim-Chan.

Po tym uciekli razem dorotką do lasu pod miastem, a stamtąd Selim-Chan zaprowadził Martę do domu swego przyjaciela, mieszkającego niedaleko tego lasu, sam zaś udał się do wsi Alda.

Jeden z przebranych za Czeczeńca tajnych agentów zdołał się dowiedzieć od jakiejś Czeczenki, że Selim - Chan będzie nocował we wsi Alda.

Pułkownik Bekow otoczył nocą tę wieś. Kilkanaście batalionów kozackich i żołnierskich otoczyło wszystkie chaty we wsi podwójnym kordonem.

Rozpoczęto znienacka strzelaninę, która jednak nie dała pożądanych rezultatów: Selim-Chana nie schwytano.

Nagle zameldowano pułkownikowi Bekow'owi, że w krzakach znaleziono przestrzelonego oficera Zdanowa. — Któż, do kroćset, mógł strzelić? — krzyknął Bekow.

Widocznie ktoś ukrył się niepostrzeżenie w krzakach — oświadczył jeden z oficerów. — Zdanow pobiegł pewnie zobaczyć, kto to jest, i w tym momencie widocznie trafiła go kula.

— Ale kto to mógł być? — dyszał wściekłością pułkownik Bekow. — W jaki sposób mógł się tu ktoś dostać w czasie, gdy cała wieś jest otoczona dwoma nieprzerwanymi kordonami, ramię przy ramieniu!... Jest tylko jedno wytłumaczenie, że wy, sukin syny, spaliście, swołocz jedna, a tymczasem ktoś ze wsi,, — może sam Selim-Chan, — przedarł się i uciekł lasem!

Oficerowie i żołnierze przysięgali, że nikogo nie widzieli, że to niemożliwe, aby ktoś mógł się przedrzeć przez zwarte kordony.

Pułkownik Bekow rozkazał przeprowadzić dokładną rewizję we wszystkich chatach wsi Alda, aby się przekonać, czy Selim-Chan rzeczywiście tam nocował.

Jeżeli tak, to nikt inny, tylko on sam zastrzelił oficera Zdanowa, a po tym w jakiś dziwny, sobie tylko wiadomy sposób, przedarł się przez oba kordony żołnierzy.

Ale jak?

To na razie pozostało zagadką.

Przy każdej chacie postawiono na straży trzech żołnierzy i rozpoczęła się we wsi dokładna, szczegółowa rewizja.

W jednej sakli znaleziono starego Czeczeńca, z raną w boku.

— Mieszkasz w tej wsi? — zapytał Bekow starego Czeczeńca.

— Tak.

— To dlaczego jesteś ranny?

— Usłyszałem strzelaninę, wybiegłem z chaty, myśląc, że to bandyci. Zacząłem biec, ale upadłem, raniony... — odpowiedział Czeczeniec.

— Dzieci masz?

— Tak.

— Gdzie są teraz?

Stary nie odpowiedział. Zaczął jęczeć, że go bok boli.

— No, odpowiadaj, gdzie twoje dzieci?

— Nie wiem. Moi dwaj synowie wczoraj jeszcze odeszli z domu...

Przeprowadzono szczegółową rewizję w sakli. Niejasne odpowiedzi starego wydały się podejrzane. Przeszukano więc wszystkie zakamarki, strych, stajnię, piwnicę, ale nigdzie nic nie znaleziono.

Żołnierze zabierali się już do odejścia, pewni, że starego Czeczeńca przypadkowo raniono.



Gdy dziewczyna wyszła z sakli, oficer poszedł za nią, śledząc każdy jej krok.

Nagle jeden z oficerów zauważył, że stary mruga porozumiewawczo do młodej dziewczyny, która weszła do sakli podczas rewizji. Dziewczyna przyszła opatrzyć ranę starego.

Oficer zrozumiał, że stary daje jakiś znak dziewczynie. Postanowił więc dojść znaczenia tego porozumiewawczego znaku.

Gdy dziewczyna wyszła z sakli, oficer poszedł za nią, śledząc każdy jej krok.

Dziewczyna szła szybkim krokiem, biegła prawie. Nagle zatrzymała się przy jakiejś studni i zaczęła się rozglądać wokoło, na wszystkie strony. Widząc wszędzie żołnierzy, ruszyła dalej przed siebie.

Zbadano natychmiast studnię. Okazało się, że studnia była już wyschnięta. Na jej dnie żołnierze znaleźli dużą skórzaną torbę, w której leżała mapa wojskowa północnego Kaukazu, pióro, butelka atramentu, a na samym spodzie torby, pod arkuszem papieru leżało pięćset rubli.

Nie mogło być najmniejszej wątpliwości, że torba była własnością Selim-Chana i że, uciekając, wrzucił ją do studni.

Wzięto na spytki dziewczynę, która przystanęła obok studni.

Jasne było, że musiała wiedzieć, kto wrzucił torbę do studni, że wiedziała to od Selim-Chana samego, albo też od jego pomocnika.

Dziewczyna początkowo zaprzeczała wszystkiemu. Nic nie wie i nie słyszała o niczym.

Gdy jej jednak zagrożono rozstrzelaniem, rozpłakała się i zaczęła opowiadać:

Do chaty starego Czeczeńca przyszedł późną nocą Selim-Chan. Dwaj synowie starego są mocno zaprzyjaźnieni z Chanem, dali mu więc nocleg u siebie, na strychu.

Po tym rozpoczęła się strzelanina. Ona — opowiadała o sobie dziewczyna, — wbiegła wtedy do chaty starego. Stary odezwał się do niej:

„Ratuj torbę Selim-Chana! — pochwyciła więc torbę i wrzuciła ją do studni, będąc pewna, że tu nie będą niczego szukali.

Przesłuchano również starego, ale ten nie chciał się w żaden sposób do niczego przyznać. Powtarzał wciąż, że nie wie o niczym i zaprzeczał, jakoby Selim-Chan miał u niego w domu nocować. Oświadczył, że dziewczyna kłamie i rzuca na niego, niczym nieuzasadnioną potwarz.

Nie pomogły żadne groźby. Stary nie chciał nawet powiedzieć, gdzie się podzieli jego dwaj synowie. Ale wkrótce okazało się, że dwaj młodzi Czeczeńcy, których znaleziono rannych w pobliżu ostatnich chałup wsi, byli dwoma synami starego Czeczeńca.

Oni to obronili Selim-Chana i utorowali mu drogę do ucieczki. Ale nic nie zdołano wydostać również i z obu rannych Czeczeńców. Milczeli zawzięcie, z nieprzełamanym uporem, i nie pomogły najstraszniejsze męczarnie, którym ich poddano.

Znieśli wszystko ze ściśniętymi zębami, nie jęknąwszy nawet.

Śledztwo nie dało więc pożądanego wyniku. Selim-Chan znów się wymknął z rąk swych prześladowców.

Dziesięć batalionów piechoty, trzy szwadrony Kozaków przeciwko jednemu człowiekowi! A jednak człowiek ten, to wcielenie szatana, zdołał się prześlizgnąć między obu kordonami żołnierzy i Kozaków! A oficer Zdanow padł martwy z rąk Selim-Chana!

Ale w jaki sposób Selim-Chan zdołał uciec? W jaki sposób ten niezywale śmiały człowiek zdołał się przecisnąć przez nieprzerwany kordon żołnierzy?

Tej zagadki nikt nie mógł rozwiązać.

Trudno po prostu wyobrazić sobie zamieszanie i bezsilną złość, która zapanowała w kołach wojskowych po nieudanej wyprawie na Selim-Chana. Pułkownik Bekow z przejęcia dostał silnego ataku nerwowego i przez długi czas chorował ciężko.

Wielu oficerów otrzymało ostre wymówki i zarzuty od gubernatora Michejewa. Z Petersburga nadeszły surowe rozkazy.

W kołach rządowych zapanowało zamieszanie z powodu niemożności schwytania herszta bandytów, który swoją osobą narobił takiej wrzawy w całym kraju i przysporzył tyle kłopotów sferom rządowym, wojskowym i policyjnym.

Nikt nie mógł wytłumaczyć dziwnego zniknięcia Selim-Chana, które wyglądało niemal na cud jakiś.

Dopiero Selim-Chan sam odkrył tajemnicę swojej ucieczki w „przyjacielskim" liściku do gubernatora.

Selim-Chan lubił tę „zabawę", lubił rozdrażniać swoich prześladowców, doprowadzając tym możnych władców do dzikiej wściekłości i rozpaczy.

Naczelne koła rządowe w kraju zajmują się jego sprawą, prześladują go dzień i noc, wysyłają przeciwko niemu całe bataliony żołnierzy i Kozaków, jakby na jakąś wojnę, a on, Selim-Chan, pisze spokojnie „przyjacielskie" liściki do swoich prześladowców i kpi z nich w najlepsze...

Gdy pewnego dnia gubernator Michejew siedział, jak zwykle, w swojej kancelarii, a sekretarz odczytywał mu nadeszłą korespondencję, — sekretarz zawołał nagle:

— Ekscelencjo, proszę zobaczyć...

— Co się stało?

— List od... od niego samego...

— Od kogo? — zapytał już z niecierpliwością w głosie gubernator.

— No, od niego, od Selim-Chana...

— Od Selim-Chana?!.. — krzyknął gubernator, chwytając list do ręki, ten list, w którym Selim-Chan sam, własnoręcznie, wyjaśniał, w jaki sposób udało mu się przedrzeć przez podwójny kordon żołnierzy.

Treść listu była następująca:

(Dalszy ciąg jutro).

Wspólnik „Szpicbródki" i uczestnik podkopu na Bank Polski

hersztem groźnej szajki kasiarzy

Stołeczny Urząd Śledczy po żmudnych dochodzeniach zlikwidował znakomicie zorganizowaną, szeroko rozgałęzioną, groźną bandę kasiarzy-włamywaczów.

Dziełem zuchwałej bandy były liczne włamania do szeregu firm i lokali w Warszawie i na prowincji.

Banda zasięgiem swym ogarniała miasta na linii Warszawa—Katowice, przenosząc się błyskawicznie z miejsca na miejsce, co utrudniało wykrycie sprawców coraz zuchwalszych włamań i kradzieży.

Działalność swą banda rozpoczęła w stolicy, gdzie w krótkim okresie czasu dokonała szeregu włamań, m. in. w nocy z 10 na 11 września r. b. okradziono sklep galanterii skórzanej Stanisława Lasoty (Marszałka Focha), w nocy z 18 na 19 tegoż miesiąca zoperowano sklep konfekcji Dyonizego Wiury (Chmielna 37), w nocy z 30 września na 1 października okradziono handel win i wódek Wiktora Żórawskiego (Złota 21), przy czym włamywacze zuchwalstwo swe posunęli do tego stopnia, że po skończonej „robocie", już o świtaniu urządzili sobie na miejscu libację, zakrapianą obficie koniakami i likierami.

Czując, że pali im się grunt pod nogami, członkowie bandy znikli z horyzontu.

GROŹNY HERSZT

Energiczne śledztwo stanęło wobec olbrzymich trudności i początkowo nie dawało pozytywnego rezultatu.

Władze śledcze badając ślady roboty włamywaczów, doszły do przekonania, że na czele bandy stoi wybitny specjalista, rutynowany włamywacz i kasiarz.

Drogą żmudnych wywiadów ustalono wreszcie, że hersztem nieuchwytnej bandy jest groźny przestępca, Kazimierz Lewandowski (Zakątna 1), wspólnik i prawa ręka osławionego kasiarza Szpicbródki - Cichockiego.

Lewandowski uczestniczył w głośnym swego czasu podkopie pod Bank Polski w Częstochowie.

WYSZUKIWANIE „TERENU"

Po unieszkodliwieniu przez policję Szpicbródki, Lewandowski zorganizował własną szajkę, do której zwerbował Czesława Szczepańskiego (nigdzie niemeldowany), znanego i karanego wielokrotnie złodzieja, oraz Wacława Branowicza (Włochy), również notorycznego złodzieja i włamywacza.

Banda zaangażowała do pomocy kilku znanych przestępców, których obowiązkiem było wyszukiwanie odpowiednich terenów do włamań, pośrednictwo przy sprzedaży łupów, oraz zacieranie i mylenie śladów.

Nadto na usługach bandy działał specjalny „wywiad", czuwający nad bezpieczeństwem prowodyra i jego kompanów.

Po dokonaniu szeregu kradzieży w Warszawie, Lewandowski przeniósł się do Sosnowca. Teren tamtejszy dobrze znany był Szczepańskiemu, który przez jakiś czas pracował przy robotach kanalizacyjnych w Sosnowcu.

Włamywacze zamieszkali przy ul. 3 Maja u kupca Abrama Gliksmana. Stąd dokonywali częstych wypadów złodziejskich do Katowic, gdzie m. in. włamali się do składu manufaktury Gustawa Molendy, gdzie łupem ich padły towary na sumę 12 tysięcy złotych.

Również w Świętochowicach i szeregu pobliskich miast zuchwała banda dokonała szeregu włamań i kradzieży.

Wreszcie na skutek rozesłanych radiogramów, policja zdołała wykryć zakonspirowane lokum szajki. Kryjówkę przestępców otoczono policją i aresztowano Lewandowskiego i Szczepańskiego. Lewandowski usiłował ratować się ucieczką przez okno, został jednak schwytany i skuty w kajdany.

Branowicza aresztowano na ulicy, w chwili, gdy wracał z „konferencji" z paserami.

Podczas rewizji znaleziono w kryjówce złodziejskiej znaczne ilości różnych towarów, pochodzących z kradzieży. Wartość skradzionych łupów przekracza 5 tysięcy złotych.

Znaleziono również kilka eleganckich waliz, w których mieściły się najnowsze, precyzyjne komplety narzędzi złodziejskich. Nadto wykryto w piwnicy mieszkania butle z tlenem, raki, łomy i t. p.

Jak się okazuje, banda planowała w tych dniach podkop pod jeden z banków w Katowicach. Oprócz herszta i jego pomocników, aresztowano w Warszawie Gedale Goldberga. Abrama Fidelmana (niemeld.), Izraela Wagera (Pawia 54), Abrama Pelcermana (Pawia 50), Antoniego Rałowskiego (Nowomiejska 16) i Gitlę Finkielsztajn vel Kaczyńska (Twarda 16).

Wszyscy oni współdziałali z bandą, za co pobierali sute prowizje.

Nabiera kupców na „koncesje"

Oszust wyłudził już duże sumy

W północnej dzielnicy Warszawy grasuje jakiś osobnik, który podaje się za inżyniera i rozpowiada, że ma wielkie wpływy, oraz znajomości i bez trudu może każdemu wyjednać żądaną koncesję.

Znalazło się wielu chętnych którzy zapragnęli wykorzystać szerokie stosunki rzekomego inżyniera, zwłaszcza, że ten za pośrednictwo nie żądał żadnego wynagrodzenia. Naiwni powierzyli „inżynierowi" pieniądze na wyrobienie koncesji i więcej już, oczywiście, ani pieniędzy, ani koncesji, ani usłosunkowanego inżyniera nie oglądali.

Ofiarą pomysłowego oszusta padł m. in. Szlama Szwarckopf, piekarz (Nowomiejska 16), od którego oszust pobrał 160 złotych na koncesję na herbaciarnię. Oszusta szuka policja.

Córka „białego maharadży"

pragnie poślubić zapaśnika

Rodzice stanowczo przeciwstawiają się mezaliansowi

Zapowiedź małżeństwa panny Walerii Brooke, którą popularnie nazywają „księżniczką Baba" z zapaśnikiem Bobem Gregory, wywołała w londyńskich kołach towarzyskich wielkie poruszenie. „Księżniczka Baba", która niedawno skończyła 21 lat, jest najmłodszą córką Sira Charlesa Vinora Brooke, „białego maharadży" władcy księstwa Sarawak, leżącego na północno zachodzie wyspy Borneo.

Sarwak jest niezależnym państwem, którym od stu lat włada rodzina Brooke'ów i które od roku 1889 znajduje się pod protektoratem Wielkiej Brytanii. Z czasem wytępiono łowców skalpów, piratów i handlarzy niewolnikami, którzy grasowali w księstwie i obecnie Sarawak jest spokojnym bogatym krajem, w którym wydobywa się naftę, rudę żelazną, węgiel i kauczuk, oraz produkuje różnego rodzaju oleje roślinne.

W kraju tym zamieszkują przedstawiciele 10 ras i szczepów, białych zaś jest natomiast stosunkowo niewiele pomimo, że klimat jest tu doskonały. Również i rodzina „białego maharadży" żona i córki, niechętnie przebywa w jego księstwie, woli bowiem mieszkać w Europie i tu korzystać, z uciech życia. Maharadża wogóle nie ma wiele pociechy ze swych dzieci. Tylko jego najstarsza córka wyszła za mąż wbrew woli rodziców za kapelmistrza paryskiej orkiestry tanecznej, Harry Raya.

Obecnie zaś znów najmłodsza córka chce wyjść za mąż za zapaśnika. Poznała ona go przed trzema miesiącami podczas zawodów. Jej matka, która kilkakrotnie podziwiała wyczyny młodzieńca, zaprowadziła całą rodzinę na zawody

Księżniczka Baba i zapaśnik pokochali się z pierwszego wejrzenia i postanowili się pobrać. Gdy narzeczeni zakomunikowali swoją decyzję matce księżniczki, ta w żaden sposób nie chciała się zgodzić na ten związek. Ojciec zaś, który w międzyczasie udał się do Sarawak, dowiedziawszy się o zamiarach córki, zawiadomił ją telegraficznie, że wydziedziczy ją i nie przyjmie u siebie w domu, jeśli wyjdzie za mąż za zapaśnika.

Księżniczka Baba, która bardzo kocha rodziców, mocno się przejęła tą groźbą, Gregory natomiast oświadczył, że ożeni się z księżniczką wbrew woli jej rodziców i to już w grudniu. Zamierza on porzucić ring i założyć klub zapaśniczy dla wyższych sfer. Poza tym chce wykorzystać swoje stosunki w sferach filmowych. Występował już bowiem niejednokrotnie na ekranie i służył radą przy nakręcaniu filmów sportowych. Sądzi, że potrafi zarobić tyle, aby jego przyszła małżonka mogła prowadzić poprzedni tryb życia.

Deklaracja trzech mocarstw

w sprawie zatargu chińsko-japońskiego

BRUKSELA. Delegacje Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji przedstawiły konferencji 9-ciu mocarstw wspólną deklarację, która odrzuca japońską tezę, dotyczącą zatargu chińsko-japońskiego.

Przyjęcie tezy japońskiej, według deklaracji, doprowadziłoby do ogólnej anarchii. Mocarstwa zgadzają się, iż celem Japonii jest zniszczenie zdolności Chin do oporu.

Mocarstwa wyrażają nadzieję, iż Japonia podda rewizji swą decyzję nie brania udziału w konferencji. W razie jednakże dalszego odmownego stanowiska Japonii, mocarstwa musiałyby zastanowić się nad stanowiskiem jakie zajmą wobec sytuacji, iż jedna ze stron odrzuca postanowienia traktatu 9-ciu mocarstw, które wszystkie inne strony uważają za obowiązujące.

Po wznowieniu obrad konferencji 9-ciu mocarstw, delegat włoski oświadczył, iż rząd włoski pragnąłby uzyskać nieco więcej czasu, aby mógł zdecydować, czy będzie mógł współpracować z konferencją całkowicie, czy też częściowo.

Paserska spółka żelazna

trudniła się sprzedażą łomu

Szymczak Jan z zawodu szofer dobrawszy sobie do kompanii 55 - letniego kupca Mariana Rozpocha oraz jego syna młodocianego Mariana juniora Rozpocha założył intratne przedsiębiorstwo handlowe, polegające na sprzedawaniu kradzionego w porcie złomu.

Spółka działała przez długi czas bardzo sprawnie, tym bardziej że dziwnym jakimś sposobem złom raz sprzedany znów wracał do rąk paserów, w sprawie jednak wdała się wreszcie policja, alarmowana wciąż wiadomościami o dokonywanych kradzieżach łomu w porcie i osadziwszy wszystkich wspólników w więzieniu zlikwidowała pomyślnie rozwijające się przedsiębiorstwo.

WYSOKIE ODZNACZENIA DLA OFICERÓW P. P. URZĘDU ŚLEDCZEGO NA MIASTO ST. WARSZAWĘ

W dniu 11 listopada r. b. pan wojewoda Władysław Jaroszewicz dekorował Srebrnymi Krzyżami Zasługi zastępcę naczelnika urzędu śledczego na m. st. Warszawę, komisarza Bogusława Majorskiego, oraz kierowników brygad, pkp. pkm Plucińskiego, Pawłowskiego i Czarskiego.

Odznaczenia nadane zostały wymienionym za wybitne zasługi na polu bezpieczeństwa publicznego.

NASZE DZIECI

— Wiesz co, Madziu, zabawimy się teraz w Zoo!

— A jak to będzie?

— Ja będę małpą, a ty będziesz mnie karmić i dasz mi twoje ciastko.

Japończycy posuwają się b. powoli

wypierają przeciwnika na wschód

PEKIN, 14.11. Na froncie Pekin — Hankou pierwsza linia japońska posuwa się b. powoli. Siły japońskie wypierają przeciwnika w kierunku wschodnim, szczególnie oddziały, które niepokoiły Japończyków w czasie ich szybkiego marszu w kierunku południowym wzdłuż linii kolejowej.

Po ukończeniu „oczyszczania „terenu" w okolicach Tamin-Fu, Japończycy zaatakowali chiński oddział w sile około 3000 żołnierzy pod Kuan-Ping i po walce zajęli miasto.

W mieście porzucili Chińczycy przeszło 1000 zabitych. W składach amunicji znaleziono pokaźną ilość materiału wojennego.

Oddziały chińskie, składające się z jednostek należących do 3-ech dywizyj, wycofują się w kierunku wschodnim. W pobliżu Tseh-Sien i w okolicy mostu kolejowego na północ od m. Czang-Toh ataki chińskie zostały przez Japończyków odparte.

Dziesięć osób zostało zabitych

podczas katastrofy lotniczej

BERLIN. W sprawie onegdajszej katastrofy samolotu komunikacyjnego Lufthansy na odcinku Berlin — Mannheim komunikaty podają, iż 10 osób poniosło śmierć, dwie zaś zostały ciężko ranne.

Między zabitymi znajduje się znany dziennikarz niemiecki, b. redaktor dziennika „Lokal Anzeiger" Gustaw Stolpe. Znany on był nie tylko jako dziennikarz, ale także jako krytyk i poeta.

Przyczyną katastrofy było nieforutnne przymusowe lądowanie zapewne z powodu złych warunków atmosferycznych.

Zgon trzeciej ofiary

strasznej katastrofy samochodowej

W szpitalu w Warszawie zmarł 38-letni Jan Jankowski (Grodziska 11), robotnik dniówkowy, pracujący w firmie „Dom przewozowo - ekspedycyjny W. Węgiełek i Ska" (Trębacka 1).

Jak wiadomo Jankowski padł ofiarą katastrofy samochodowej, jaka wydarzyła się dn. 28 ub. m. w odległości 1 km. za Radzyminem, gdzie samochód ciężarowy, należący do wspomnianej firmy, w czasie wymijania furmanki, spadł z wiaduktu z wysokości 10 mtr. na tory kolejowe.

Jankowski pozostawił żonę i syna. Jest to trzecia śmiertelna ofiara strasznej katastrofy. Zabici na miejscu robotnicy: 32-letni Stanisław Strawiński (Tarczyńska 24), pozostawił żonę i dwoje dzieci i 30-letni Józef Adamczyk (Żoliborska 7) — żonę i syna.

Kronika sportowa

„Wielka wiosna" piłkarzy

zmusza do sumiennej pracy i solidnego treningu

W dniu dzisiejszym meczem AKS. - Wisła został zamknięty oficjalnie sezon gier ligowych. Nie oznacza to bynajmniej, że piłkarze zwieszą swe strudzone buty na gwoździach i oddadzą się rozkosznym medytacjom na temat minionego sezonu.

Z różnych stron kraju sygnalizowane są ciekawe imprezy piłkarskie z których na pierwszy plan wysuwają się spotkania mistrza Polski Cracovii z groźnym w ciągu całego sezonu A. K.S-em i trzykrotnym mistrzem, Ruchem. Mecze te niewątpliwie, poza charakterem czysto widowiskowym, mają znaczenie o wiele ważniejsze ze względu na oczekujące naszych reprezentantów spotkania międzypaństwowe na wiosnę roku 1938.

O tym właśnie chcemy słów parę skreślić. Wiosna roku 1933 będzie dla naszych piłkarzy okresem ciężkich zmagań. W pierwszym starcie nastąpi zderzenie z bitną drużyną szwajcarską. Już ten mecz będzie miał dla nas wyjątkowe znaczenie. Zważmy bowiem, że na meczu tym będzie można stwierdzić formę czołowych graczy, których z kolei oczekuje mecz o wielką stawkę. Będzie to mecz rewanżowy z Jugosławią, którą w pięknym i porywającym spotkaniu pokonaliśmy w Warszawie 4:0.

Wynik 4:0 stanowi — tak pisze prasa jugosłowiańska — ciemną plamę na „honorze" piłkarstwa jugosłowiańskiego. Ta ciemna plama musi być zmazana „krwawym odwetem".

Jugosłowianie — można im wierzyć — do rewanżu przygotują się sumiennie i staną do walki nietylko przygotowani kondycyjnie, ale i odpowiednio nastawieni psychicznie. A my najlepiej wiemy, że ten ostatni czynnik jakże często decyduje w ważkich momentach na meczu.

Jest bezsporne i nie podlega dyskusji, że musimy przeciwstawić się Jugosłowianom wszystkim możliwymi środkami. Musimy wysłać do Belgradu drużynę istotnie najlepszą i — to jest również bezsporne — doskonale przygotowaną do rozegrania ciężkiej batalii.

Droga do tego prowadzi przez solidne przygotowanie całego zespołu. Droga prowadzi przez sumienny trening, pozbawiony absolutnie owych słynnych a smutnych cech nonszalancji i bagatelizowania wielkiej sprawy.

Sprawa bowiem jest istotnie wielką. Nie zapominajmy, że załamanie na boisku w Belgradzie nie tylko przekreśli piękny wynik warszawski, ale wykluczy zespół polski z uczestnictwa w wielkiej batalii paryskiej o mistrzostwo świata.

I dlatego też powtarzamy: należy już przystąpić do pracy i w pełnym zrozumieniu odpowiedzialności przygotować się stanowczo do złamania oporu Jugosławii. (m.)

I co dalej?

Agencja telegraficzna PAT donosi z Krakowa, że na posiedzeniu Cracovii postanowiono zawiesić w prawach członka Górę, którego zachowanie się w Paryżu znalazło wyraz w znanej uchwale PZPN. Poza tym, jak wiadomo Góra zachował się ostatnio nieodpowiednio w lokalu nocnym w Katowicach

Zarząd Cracovii równocześnie rozpoczął dochodzenie celem wyświetlenia awantur, jakie wszcząć miał Góra w Katowicach.

Zachowanie się Góry w Krakowie również nacuwało ostatnio zastrzeżenia.

Druga wiadomość, tym razem z Paryża brzmi: „Francuski Zw. Piłkarski postanowił wyjaśnić sprawę kaperowania polskich piłkarzy przez managerów zawodowych klubów w Paryżu. W tym celu została powołana specjalna komisja.

Jednocześnie donoszą, że paryskie pismo „L'Auto", które spowodowało całą tak zwaną „aferę paryską" uchwaliło na własną rękę przeprowadzić dochodzenie.

Oczywiście, że dyrekcja wydawnictwa zmobilizowała swych najlepszych dziennikarzy i ci niewątpliwie dostarczą materiału, który zdaniem „L'Auto" wyświetli definitywnie całą sprawę.

* * *

Tak brzmią dwie informacje dotyczące smutnej sprawy paryskiej. W znanym przemówieniu prezesa PZPN. wyświetlono cały szereg ciemnych punktów wyprawy, a w uchwałach znalazły się nawet wyroki. Mimo to nie zagasł całkowicie ogień dookoła całej sprawy.

Należy się spodziewać, że „afera paryska" znów znajdzie się na łamach prasy krajowej i najsmutniejsze — na łamach prasy zagranicznej.

„Słynna afera paryska"

w ocenie belgijskich sportowców

Organ belgijskiego Związku Piłki Nożnej „La Vie Sportive", poświęca ciekawe uwagi polskiemu piłkarstwu. Znajdujemy w nim m.in. następujące ustępy:

„Ubawiło nas niezmiernie odkrycie przez Francję polskiego piłkarstwa. Belgia należy do tych rzadkich krajów zachodnio-europejskich, który nawiązał z Polską stosunki i rozegrał z nią kilka spotkań. Dwukrotnie „czerwone diably" pokonały reprezentację Polski, później jednak drużyna Krakowa i drużyny na Polski wygrały dwukrotnie z najlepszą naszą reprezentacją.

„Do dnia dzisiejszego nie zapomnieliśmy wspaniałego pokazu gry w piłkę krakowian, ani też ogromnego wrażenia, jakie sprawiła na nas reprezentacja Polski, która z powodu braku wolnych terminów, grała u nas w chwili, gdy w Polsce sezon piłki nożnej jest przerwany.

Drużyna Polski przybyła do Brukseli bez treningu, co nie przeszkodziłoby jej wygrać bez trudu.

„Pisaliśmy wówczas o wartości piłkarstwa polskiego, lecz nasi sąsiedzi Francuzi uważali, że robimy to specjalnie, aby usprawiedliwić swą porażkę.

W chwili obecnej Francuzi „odkryli" Polskę na ostatnim turnieju międzynarodowym i, aby podkreślić jak to cenią, wiele klubów paryskie starały się „ucelować kilku polskich graczy".

✲

To samo pismo przepowiada Polsce wielkie sukcesy w piłkarskich mistrzostwach świata.

Piłkarze Cracovii w Afryce

TOURNEE CRACOVII na wybrzeże afrykańskie jest nadal w trakcie pertraktacyj finansowych. Tournee projektowane jest na koniec grudnia rb.

Spotkania o posmaku sensacji

ZARZĄD CRACOVII definitywnie zakontraktował dwa mecze towarzyskie z A. K. S-em. Pierwsze spotkanie odbędzie się w Krakowie 21 bm a rewanż w Chorzowie 33 bm.

W grudniu rozegra Cracovia towarzyskie spotkania z Ruchem, prawdopodobnie 5 grudnia w Krakowie, 8 grudnia w Wielkich Hajdukach.

Makabi - Ruch 10:6

W Warszawie został rozegrany mecz bokserski między mistrzem Śląska, Ruchem a Makabi. Zwyciężyli warszawianie 10:6.

Te wyniki i nas interesują

Biuletyn z turnieju bokserskiego w Berlinie

W Berlinie odbył się w piątek wieczorem międzynarodowy turniej bokserski amatorów. Ciekawsze wyniki notujemy:

W wadze półśredniej Campe (Berlin) wypunktował Włocha Bunazzi. Heeldorn (Holandia) pokonał na punkty Radlewskiego (Berlin), wreszcie Campe wypunktował Heeldorna.

W wadze średniej Ferrario (Włochy) zwyciężył na punkty Ludwiga (Berlin). Schellin (Berlin) wypunktował Holendra Reydena. Wreszcie Ferrario pokonał na punkty Schellina.

W wadze ciężkiej Lazzari (Włochy) wypunktował Sendela (Berlin). Nolle (Holandia) pokonał na punkty Knorra (Berlin). Wreszcie Lazzari znokautował w pierwszej rundzie Nollego.

Ponadto w wadze ciężkiej mistrz olimpijski Niemiec Runge, wypunktował mistrza Estonii, Linnamaeso.

Skok po Europie

przynosi trzy sensacje

PARYŻ. W Paryżu były mistrz Europy w wadze lekkiej, Francuz Humery, w meczu bokserskim rozegranym w wadze półśredniej znokautował w drugiej rundzie znanego zawodowca czeskiego Hrabaka.

OSLO. Norweski Związek Narciarski postanowił nie wysyłać do Japonii żadnego ze swych zawodników w charakterze trenera.

BELGRAD. Właściciele słynnej, olbrzymiej skoczni narciarskiej w Planicy wpadli w tak wielkie trudności finansowe, że jeśli nie otrzymają pomocy finansowej od czynników państwowych, wówczas skocznia zostanie zamknięta.

BUDAPESZT. Węgierski Zw. Tenisowy ogłosił listę najlepszych swoich tenisistów za sezon ubiegły. Na czele listy stoi Szigeti, 2) Gabory, 3) Dalilos, 4) Bano, 5) Ferenczy, 6) Petö.

Polska - Niemcy w szermierce

odbędzie się 11 grudnia

Do mistrzostw szermierczych Polski, które odbędą się w dniach 27 i 28 b. m. w Warszawie, wpłynęły zgłoszenia wszystkich czołowych zawodników z najsilniejszych okręgów Polski, a mianowicie Warszawy Katowic i Łodzi.

W czasie rozgrywek mistrzowskich, kapitan związkowy p. Segda na podstawie obserwacyj i wyników ustalił skład reprezentacji Polski na międzypaństwowy mecz z Niemcami.

Mecz Polska — Niemcy rozegrany zostanie 11 grudnia we Frankfurcie nad Menem.

Na drodze do rozwiązania

niezwykle ważnego zagadnienia

Państwowy U. W. F. przystąpił do ostatecznego uregulowania zagadnień instruktorów wychowania fizycznego i sportu.

Mając na względzie uchronienie społeczeństwa przed niebezpieczeństwami, jakie pociąga za sobą korzystanie ze wskazówek osób niefachowych, oraz uwolnienie instruktorów, mających za sobą studia i posiadających odpowiednie kwalifikacje instruktorów samozwańczych PUWF. po zasięgnięciu opinii Rady Naukowej W. F. zamierza przedstawić Sejmowi projekt ustawy o instruktorach W. F.

Czesi pragną pokoju

W Pradze został rozegrany zapaśniczy mecz międzypaństwowy Czechosłowacja — Niemcy. Zawody prowadził doskonale Polak Gal[illegible] Katowic. Sędzia polski wywiązał się ze swego trudnego zadania [illegible] co [illegible] zaproszeniu p. Galuszki na rewanż w Stutgarcie.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół z wyprawy p. Galuszki: po odegraniu hymnu polskiego, prezes Zw. Czechosłowackiego. p. Zverina wzniósł okrzyk: „Niech żyje Polska", podchwycony z niezwykłą serdecznością przez obecnych 3.000 widzów.

Sensacje z różnych dziedzin

ZARZĄD KRAKOWSKIEGO O. Z. P. N. otrzymał od P. Z. P. N. specjalne podziękowanie za sprawne zorganizowanie ekspedycji ligowej do Francji

„SOKÓŁ" MISTRZEM PORTO ALEGRE

PORTO ALEGRE. Tow. Gimnastyczne „Sokół" w Porto Alegre zdobyło mistrzostwo tego miasta w pingpongu.

Warto zaznaczyć, że w zawodach wzięły udział drużyny 24-ch miejscowych klubów.

ZAWODY KOLARSKIE W BERLINIE

BERLIN. W hali krytej Berlina odbyły się międzynarodowe zawody kolarskie.

W biegu na dopędzenie zwyciężył Holender Slaats, w czasie 3:04 6 min. przed Francuzem Richard i Archambaud (Francja).

W biegu na 5 klm punktowym, rozegranym w dwóch grupach, w pierwszej grupie zwyciężył Buysse (Belgia) przed Kaersem (Belgia). W drugiej grupie pierwsze miejsce zajął Pützfeld.

BUŁGARZY UWAŻAJĄ, ŻE WYGRALI MECZ Z CZECHOSŁOWACJĄ

Jak się dowiadujemy, Bułgaria zwróciła się do międzynarodowej federacji piłkarskiej z żądaniem przyznania jej zwycięstwa nad Czechosłowacją w stosunku 2:1 Bułgarzy twierdzą że mecz nie zakończył się wynikiem remisowym 1:1, jak brzmi orzeczenie sędziego lecz zwycięstwem Bułgarów, którzy w ostatniej [illegible] przed gwizdkiem sędziego. Sędzia tymczasem bramki nie uznał, uważając, że została strzelona na ułamek sekundy po gwizdku.

Protest ten oczywiście nie ma żadnych szans.

POLICJANCI NIEMIECCY WALCZĄ W WARSZAWIE I ŁODZI

Pertraktacje o sprowadzenie do Polski znanej drużyny niemieckiej bokserskiej „Polizei Sport Verein" przez K.S. Geyer zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Polizei S. V. przybywa do Polski w styczniu i rozegra 6 stycznia spotkanie z Legią w Warszawie, a 7 stycznia z Geyerem w Łodzi.

Za awantury na meczach

Ostatnio na terenach podmiejskich Krakowa miały miejsce liczne awantury na meczach piłkarskich. Obecnie wydział gier i dyscypliny K.O.Z.P.N. zamknął na jeden rok boisko Płaszowianki, na którym pobito graczy drużyny przeciwnika. Nadto na przeciąg 6-ciu miesięcy zabroniono drużynie Rakowiczanka [illegible] zawodów piłkarskich na terenie Rakowic.

Nie pomógł i von Kankovsky

W Monachium bokserska reprezentacja Węgier uległa reprezentacji Bawarii 7:9.

Sensacją spotkania była porażka węgierskiego boksera w [illegible] który przegrał przez dyskwalifikację do Fischera.

Muzeum nieszczęśliwych wypadków

Pod wpływem rozpaczy po śmierci męża i brata, zbierała przedmioty, które spowodowały nieszczęśliwe wypadki

Przed kilkoma dniami zmarła w Londynie niejaka pani Calcott, którą sąsiedzi oddawna uważali za dziwaczkę. Od lat jedynym jej gościem był listonosz, który przynosił jej paczki

W mieszkaniu zmarłej znaleziono zbiory, które nie mają chyba sobie równych na całym świecie. Były to zbiory przedmiotów, które sprowadziły nieszczęście.

W roku 1922 zaraz po śmierci męża brat pani Calcott porucznik John Celenvenor został przeniesiony do 14 pułku indyjskiej piechoty. Przed odjazdem siostra podarowała mu mały aparat do filtrowania wody, jakiegoż używa się w krajach tropikalnych. W lutym 1922 roku porucznik John Celenvenor został zabity przez zbuntowanych Sików na granicy Afganistanu w chwili, gdy przepuszczał wodę przez filtr.

Śmiercią tą spowodowaną przez podarunek, który w zasadzie miał ułatwić życie, pani Calcott tak się przejęła, że postanowiła zbierać przedmioty które ponoszą winę za tak nieprzewidziane nieszczęśliwe wypadki.

Od dowództwa korpusu otrzymała z powrotem brata aparat do filtrowania wody. Był to kamień węgielny jej zbiorów i otrzymał numer 1. Pani Calcott umieściła na nim nalepkę tej treści: „aparat ten podarowałam bratu. Miał mu ułatwić życie w Indiach, a przyniósł mu śmierć".

Zbieranie przedmiotów, które przyczyniły się do nieszczęśliwych wypadków, przeobraziło się u pani Calcott w istną manię i całe mienie w wysokości 30.000 funtów, które odziedziczyła po mężu, przeznaczyła na ten cel.

Gdy po jej śmierci przestąpiono próg jej sypialni, która była jedynym mieszkalnym pokojem, w jej zanieddbanym domu, znaleziono tam dwa pensy.

Tyle wynosiło całe jej mienie. Wspaniale kiedyś urządzona willa była przekształcona w muzeum. Wszystkie „nieszczęśliwe przedmioty" były wyłożone na stołach, stołkach i krzesłach i były skatalogowane i ponumerowane.

Wśród tych szczególnych zbiorów znajdował się obraz, który spadł z haka i zabił człowieka opony samochodowe, które pękając spowodowały nie szczęśliwy wypadek, szklanki, które się złamały, pióra, którymi pisano listy pożegnalne. Znaleziono tam parę rękawiczek, których posiadaczka została przejechana przez samochód w kilka chwil po ich nabyciu, bilet kolejowy pewnego pasażera, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w pociągu, okulary posiadacz których zostawił je w domu i które pono siły winę, że znalazł śmierć pod kołami samochodu.

W specjalnej szafie były umieszczone przedmioty, które przynosiły nieszczęście jak pierścienie, amulety, kolie brylantowe itp. W innej znów były zegary, które stanęły na godzinę, w której miał umrzeć ich posiadacz, lina, która zerwała się podczas trudnej wycieczki wysoko-górskiej, trucizna, którą zażyto zamiast lekarstwa.

Cały zbiór zawiera 1453 przedmiotów. W piwnicach znaleziono stosy krajowych i zagranicznych gazet, które abonowała pani Calcott. Na pożółkłych ze starości stronach były zakreślone czerwonym ołówkiem wypadki. Gdy pani Calcott dowiadywała się o interesującym wypadku, nawiązywała listowny kontakt z rodziną, aby nabyć przedmiot, który spowodował nieszczęśliwy wypadek.

Obecnie pewien Amerykanin zainteresował się tym dziwacznymi zbiorami.

Rozpoczął jako praktykant w małym handelku a obecnie jest

„królem kawy" w Ameryce

Jak można „robić" wielkie majątki poza oceanem

W tych dniach Pedro Guiza, właściciel największego przedsiębiorstwa na świecie dla handlu kawą, święcił 25-lecie swej pracy na tym polu.

Pedro Guica rozpoczął swą karierę jako praktykant w małym przedsiębiorstwie dla handlu kawą i ledwie zarabiał na skromne utrzymanie. W owych czasach nie było jeszcze nadprodukcji kawy, ceny stale szły w górę i młody Guica zrozumiał, że jeśli należycie zorganizuje się tę dziedzinę handlu, to można zarobić bardzo dużo. Nawiązał więc kontakt z producentami, ale nie miał środków, na nabycie pierwszej partii towaru na własną rękę.

Z pomocą przyszedł mu przypadek. Niespodzianie odziedziczył małą sumę pieniędzy po zmarłej ciotce i do kupna pierwszej partii towaru brakło mu już dosłownie grosze. Pedro Guica głowił się w jaki sposób zdobyć tę drobną sumkę i tu nagle spotkał kolegę szkolnego, który wyjechał jako poszukiwacz złota w Andy i dorobił się tam mienia. Kolega zainteresował się jego planami i chciał mu pożyczyć całą sumę niezbędną dla zakupu towaru. Guica pożyczył u niego tylko brakującą mu sumę, nabył pierwszą partię towaru, którą sprzedał z wielkim zyskiem. Jego następne tranzakcje przynosiły mu co raz większe zyski i po 10 latach ciężkiej pracy Guica przeobraził się z drobnego kupca w „króla kawy". Obecnie Pedro Guica zalicza się do najbogatszych ludzi Ameryki Południowej.

Tego rodzaju kariery los loteryjny w początkich obecnego stulecia nie należy do rzadkości w Ameryce Południowej. Tak naprzykład wielki hodowca bydła, Jose Alvarez, rozpoczął swą karierę jako biedny pastuch na jednej z większych ferm hodowli bydła w Argentynie. Przypadek chciał, że pewnego wieczora jego pracodawca polecił mu pomagać służbie podczas wystawnego przyjęcia. Na przyjęciu tym Alvarez otrzymał od gości napiwki, które przedstawiały dla niego mały majątek. Alvarez przez oszczędność graniczącą wprost ze skąpstwem powiększył swój majątek, chcąc samodzielnie zająć się hodowlą bydła. Dwa lata minęły, a on wciąż nie mógł jeszcze osiągnąć celu. Pewnego dnia wydał część zaoszczędzonych pieniędzy na los loteryjny. Na jego numer padła wprawdzie niewielka wygrana, ale wystarczyła ona wraz z zaoszczędzoną sumą do nabycia kilku wołów. Mała ferma, którą zaraz potem założył, z biegiem lat co raz bardziej się rozwijała i po 20 latach Jose Alvarez jest już „królem wołowym" Ameryki Południowej. W jego gabinecie pod szklanym kloszem leży los, który umożliwił założenie mu swej pierwszej fermy.

Złoty pierścień

Człowiek, który założył w Brazylii pierwszą przędzalnię bawełny utrzymywał się w młodości z żebrania na ulicach Rio de Janeiro. Dopiero gdy FernandoMajo liczył 18 lat, zabierał się do „poważniejszego zawodu", został mianowicie pucybutem.

W ciągu wielu lat Majo oszczędzał każdy centimo, chcąc urzeczywistnić swe wielkie marzenia — otworzyć sklep włókienniczy.

Pewnego dnia Majo ciężko zachorował. Choroba była przewlekła i pochłonęła znaczną część oszczędności. Gdy wyzdrowiał, znów zabrał się z zapałem do czyszczenia bucików, nie rezygnując ze swego celu

Pewnego dnia Majo znalazł swe szczęście dosłownie na ulicy, znalazł mianowicie na ulicy złoty pierścień. Zaniósł go na policję, a gdy nikt się po niego nie zgłosił, zwrócono mu go. Majo sprzedał go jubilerowi. Nie otrzymał wprawdzie za niego dużo, ale suma ta wraz z oszczędnościami wystarczyła na założenie małego sklepu. Po 15 latach Majo był już właścicielem wielkiego domu towarowego, a w końcu Pedro przystąpił do wytwarzania materiałów włókieniczych, które sprzedawano w jego magazynach, założył przędzalnię bawełny, a następnie i kilka tkalni.

Schwytanie rabusiów

trudniących się zawodowo kradzieżą torebek

Elżbieta Piekut (Nowiniarska 14), przechodząc ul. Bonifraterską, w pobliżu domu nr. 8, natknęła się na większą grupkę przechodniów, zatrzymanych przez dwóch osobników, którzy rzekomo szukali na chodniku zgubionej monety. Nie znalazłszy pieniędzy, nieznajomi zaszyli się w tłum, powiększając jeszcze umyślnie tłok i w pewnej chwili jeden z nich wyrwał Piekutowej torebkę z rąk, a następnie rzucił się do ucieczki. Drugi, wspólnik rabusia, podstawił kobiecie nogę i również zaczął uciekać.

Na alarm poszkodowanej, za zuchwałymi rabusiami pogonili przechodnie i po krótkim pościgu ujęli ich. Złodziejami okazali się: Władysław Wrona (Sapiczyńska 7) i Eliasz Ipszegartel (Ostrowska 12). Torebkę z pieniędzmi odebrano im i zwrócono poszkodowanej.

Złodziejów osadzono w areszcie.

Fabryczka monet zlikwidowana

Od pewnego czasu zauważono w Warszawie znaczny napływ fałszywych monet 50-groszowych, 1, 2 złotowych, a nawet 5 i 10-złotowych. Zarządzono obserwację, przy czym ustalono, że większa część poszkodowanych otrzymuje fałszywe monety od ulicznych handlarzy na wózkach. Wobec powyższego, zainteresowano się bliżej wózkarzami.

Energiczne prowadzone śledztwo uwieńczone zostało pomyślnym rezultatem. Policja ustaliła, że głównym dostawcą falsyfikatów jest Icek Gujacki (Żelazna 89). Śledząc dostawcę, trafiono do fabryki monet, zakonspirowanej w Otwocku, przy ul. Szkolnej 10, w mieszkaniu Gedale Ginzberga, znanego i wielokrotnie karanego fałszerza pieniędzy.

Rewizja w mieszkaniu Ginzberga ujawniła nowoczesną sztancę do odbijania monet, gotowy stop. cynę, kilka tygli, różne przyrządy, oraz gotowe falsyfikaty. W chwili wkroczenia policji, Ginzberg zajęty był rulowaniem fałszywych pieniędzy.

Fałszerza aresztowano i osadzono w więzieniu, gdzie znaleźli się niebawem dostawca Icek Gujacki oraz dwaj jego pomocnicy, Nusym Glimanowiecki (Pawia 50) i Abram Złocisty (Nowolipie 60).

Nadto osadzono w areszcie sześciu wózkarzy, którzy rozpowszechniali falsyfikaty. Płacili oni dostawcy 50 proc. wartości monet. Ginzberg pobierał prowizję w wysokości 15 proc.

Zlikwidowanie bandy fałszerzy jest wielkim sukcesem stołecznego Urzędu Śledczego. Fabrykę wykryto już po kilkunastu dniach jej „działalności".

Broń pancerna złoży hołd

Marsz. Piłsudskiemu na Wawelu

Dnia 14 bm. rozpoczęły się w Krakowie uroczystości połączone ze złożeniem hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez delegacje wszystkich jednostek broni pancernych z całej Rzeczypospolitej.

W niedzielę o godz 17.30 nastąpił zjazd gwiaździsty delegacji oddziałów broni pancernych do historycznych Oleandrów w Krakowie. Szereg delegacji dalszych miast Rzeczypospolitej przybyło już do Krakowa.

W dniu 15 listopada o godz. 8-ej rano u trumny Marszałka Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów nastąpi uroczyste zaciągnięcie warty honorowej przez krakowski batalion pancerny.

Po nabożeństwie w katedrze wawelskiej delegacje oddziałów broni pancernej oddadzą w krypcie wawelskiej hołd cieniom Wielkiego Marszałka ski oraz złożą wieńce, po czym delegacje udadzą się na Kopiec Józefa Piłsudskiego na Sowińcu, gdzie złożą z urny ziemię z pobojowisk historycznych.

Sportowcy czytają najpopularniejsze pismo **Nowy Sportowiec**
Ukazuje się w poniedz. i czwartki
Cena 10 groszy